PIELGRZYM POLSKI

pismo miesięczne

poświęcone nauce, belletrystyce i sprawom bieżącym.

Wydawca i redaktor: *Ks. Marceli Dziurzyński.*

Rocznik I. (Maj - Czerwiec 1899.) **Zeszyt 4-5.**

Warunki przedpłaty i adres wydawnictwa:

W Austryi kosztuje *Pielgrzym Polski* **na rok: 3** złr.; **na pół roku: 1** złr. **50** ct.; **kwartalnej** przedpłaty **nie** przyjmuje się. — **W Niemczech** **rocznie: 6** marek; **półrocznie: 3** marki. — **W Ameryce** **rocznie: 1½** dolara. — W innych krajach **rocznie: 10** franków.

Adres:

Redakcya „Pielgrzyma Polskiego“ w Krakowie, ulica Basztowa L. 4.

Nakładem wydawnictwa „Pielgrzyma polskiego“.

Zwraca się uwagę na drugą stronicę okładki

Od Wydawnictwa.

Niniejszym zeszytem zamykamy wydawnictwo „**Pielgrzyma Polskiego**“. Zgłosiło się bowiem tylko stu abonentów, a przedpłatą przez nich złożoną, nie można było pokryć ani połowy kosztów jednego zeszytu.

Przy takiem więc poparciu dalsze wydawnictwo stało się niemożliwem; dlatego od lipca już „**Pielgrzyma**“ wydawać nie będziemy.

Chcieliśmy pracować, ale niestety, u nas praca choćby najuczciwsza, poparcia nie znajduje.

Między tymi 100 abonentami, jest kilkunastu takich, którzy złożyli całoroczną przedpłatę, otóż Ci za przedpłatę złożoną na II-gie półrocze otrzymywać będą od 1 lipca b. r. ilustrowane pismo ludowe, popularno-naukowe i powieściowe pod tyt.: „**Skarbnica**“.

WŁOŚCIANIE W POLSCE.

Krótkie studyum historyczne.

Napisał I. P.

(Ciąg dalszy i dokończenie).

Szlachcic, morderca kmiecia, jeśli natychmiast nie był schwytany, jeżeli umknął, płacił rodzinie 8 kup, a panu jako obrońcy, a może tylko jako wynagrodzenie utraconych czynszów także 8 kup groszy. Jeśli był na samym uczynku schwytany — szlachcic, morderca, dawał gardło.

Lecz kmieć, morderca szlachcica: czy na uczynku schwytany, czy umknął, śmierć ponosił. Szlachcica wywyższano, a kmiecia poniżano.

Pan towarzyszył kmieciowi na sąd — radził, działał, występował jako obrońca, pierwotnie jako urzędnik gminy, jej wyobraziciel na zewnątrz i jako obrońca pobierał wynagrodzenie. Była to rzecz dosyć znacząca, że za owych czasów występki pieniężnie karano. Pana tylko kopy zajmowały, a skoro je odebrał, zostawiał kmieciowi wolność dochodzenia należącej się mu kary.

Toż ustawa z r. 1531 nakazuje: pana zaspokoić kopami; a kmieć sam przez siebie, dochodził swojej krzywdy. Pan jako obrońca nie był potrzebny, nie miał tedy (jak mylnie niektórzy twierdzą) władzy, mocy sądzenia.

Atoli z tych istotnie pięknych urządzeń rozwinęły się później ujarzmienie — prawie niewola włościan, a samowolne panowanie szlachty.

Z urzędników, obrońców powstaje władza życia i śmierci nad tymi, którzy małoco przedtem używali opieki prawa, zupełnej osobistej swobody — równi szlachcie!

Bywało, pan naznaczał sąd, może pierwszy stopień pojednawczy, zanim spór przed sąd ziemski wytoczono, jeśli pan sędziów nie mianował, opierał się; jeśli kmiecia przed sądem nie stawił i sam na sąd nie przybył, za kmiecia płacił winy pieniężne — a zawsze musiał sąd naznaczyć, zwołać. Jednak sam nie zasiadał, nie sądził.

Dziejopis Przyłuski wyjaśnia bliżej (1553 r.) tę sprawę. Pan, jeśli kmieć był pod polskiem prawem, wyznaczał ze szlachty sędziów, podsędka i pisarza; a jeśli kmieć był na prawie niemieckiem, mianował sołtysa i ławnika. Taki sąd musiał zachowywać zwyczajne sądowe przepisy. Byłto pierwszy stopień sądownictwa.

Stronom służyło prawo odwołania się przed sąd ziemski, albo przed wyższy sąd niemiecki. Sam pan sprawiedliwości nie wymierzał, nie wykonywał, był tylko przytomny, występował jako obrońca — i łatwo rozumieć: przez jaki wzgląd — odbierał grzywny, albo „kopy“ jako wynagrodzenie.

Atoli około r. 1573 zaczęli sądzić i karać kmiecia według swego rozumienia, samowolnie. Dawniej był odmienny układ społeczny, przyjazny, sprawiedliwy włościanom. Przed prawem, przed sądem włościanin nie uchodził za niższego od pana.

Zmiana pewnych stosunków weszła i do mazowieckiej ziemi; poniżenie kmieci; wywyższenie szlachty, srogość dla pierwszych, łagodność dla drugich. Stopniowo odejmowała szlachta kmieciom swobody, nie pozostawiła im prawie żadnej; prawo zastąpiła swojem rozumieniem.

Szlachcic, pozwany przez kmiecia, jeśli przeczył, zaprzysięgał i był czysty — żadnej nie ponosił kary. Atoli kmieciowi nie dozwolono przysięgi: musiał dowodzić świadkami.

Ustawa z r. 1472 dowodzi dumy i obaw szlachty, tudzież ujarzmienia kmieci, którym zabroniono nosić oręż, nawet w podróży. Przeciw napaściom nie mieli żadnej obrony.

Gdy ich schwytano z orężem, tracili broń i byli uwięzieni przez 3 dni, szlachta lękała się, iżby kiedy orężem nie zechcieli odzyskać dawnych swobód... Obawa nakazała rozbroić włościan; atoli niechęć, tłumiona na Mazowszu przeniosła się w inne strony — do Kozaków i wydała (wiemy to z dziejów naszych) skutki nieszczęsne: upadek i rozbiór Polski.

Panowie zaczynali swoje nadużycia przeciw kmieciom.

Ustawa z r. 1540 zakazuje im więzić kmieci zamieszkałych, osiadłych, używających dobrej sławy. Samowolne uwięzienie kmiecia pociągało 3 kopy groszy kary wynagrodzenia.

Panowie pożyczali kmieciom, a nie mogących się uiścić z należytości więzili jako dłużników. Ustawa z r. 1540 tylko 8 kup groszy dozwalała wypożyczać kmieciom, pożyczona nadwyżka przepadała, nie mogła być dochodzoną sądownie. Pożyczka 8 kup groszy nie rujnowała kmiecia. Dowodzi to ich znacznej zamożności, która w 100 lat później po wprowa-

dzeniu rozpowszechnieniu pańszczyzny zaczęła upadać i znikła całkowicie.

Pan — pod pozorem zmyślonym, albo i rzeczywistym że kmieć długu nie zapłacił, albo nie dopełnił innych zobowiązań, ograniczał wolność kmiecia, nie pozwalał mu oddalić się, a nawet go więził — i to był początek przytwierdzenia do ziemi, zniweczenia osobistej wolności.

Toż kmiecie opuszczali wszystko, co tylko mieli, umykali gromadami, bo przez to unosili z sobą przynajmniej wolność. Prawo chętniej przypuszczało, że kmieć miał słuszne powody do opuszczania włości.

Rozdział Mazowsza na księstwa ułatwiał włościanom przenoszenie się z jednych do drugich. Kmiecie mogli nadużywać swobody. Ich niespokojności, ich rzucanie się na wszystkie strony miały swoje powody. Zaczynali oni odczuwać pierwsze trwogi i boleści niewoli tem dotkliwszej, że jej przedtem nie znali. Zdawało się, że się lękali tej ziemi, która niedługo, z ich ciałem niejako się zróść miała!

Wieś miała rozmaitych mieszkańców i tak: kmieci posiadaczy wieczystych ziemi — pierwotnie narodowej, nadanej przez wiece pod pewnymi warunkami, kmieci-dzierżawców, rzemieślników, różnych innych mieszkańców, a byli oni wszyscy wolni, niepodlegli — prawdziwe prawne osoby. Dopełniali obowiązków, nakazanych przez prawo ziemskie, albo wynikających z dobrowolnej umowy. Tylko ziemskie prawo panowało nad nimi. Kmiecie też, którym ustawy nawet 16 wieku nie odmawiały osobistej wolności, bronili jej troskliwie i zbawiennie. W roku 1573 ustawodawcy ośmielili się już niestety! twierdzić: jakoby według dawnych ustaw posiadali moc karania kmieci wedle swego rozumienia!

Żaden kraj europejski w 14 i 15 stuleciu obszerniejszej włościanom i rzemieślnikom nie zapewniał swobody. Uciekali też do Polski ze swej ziemi tłumnie Niemcy — później tyle niewdzięczni.

Była u nas szlachta wolna, włościanie wolni, rząd łagodny. „To powody, dla których różne ludy dobrowolnie wcielały się w polską jedność, błagały o przyjęcie jako o najwyższe dobro. [1])

Przekonujemy się więc, że ustawy mazowieckie dokładnie, troskliwie ubezpieczały wolność kmieci, ludności, oddanej różnej pracy. Kmieć-dziedzic czyto posiadacz wieczysty pierwotnie

---

[1]) Zaznacza to nasz historyk Kromer.

narodowej ziemi, rzemieślnik, jakikolwiek czasowy mieszkaniec nazywany „gościem“, roczny najemnik — wszyscy oni używali wolności, skoro tylko dopełnili obowiązków, wynikających z dobrowolnej umowy albo z prawa ziemskiego.

Pan nie miał nad nimi żadnej władzy, nie był panem w znaczeniu późniejszem: dziedzicem, właścicielem ani włości, ani jej mieszkańców, którzy byli jemy równi.

Atoli mogły być, zaczynały być nadużycia, bezprawia ze strony tych panów; a nowy kierunek bywał mocniejszy nad samo prawo. Nawet szlachta uboga „chodaczkowa“ (zagonowa) doznawała poniżania, gwałtów, przechodziła na kmieci, zapominała politycznej swobody, popadała w niewolę.

Pańszczyzna, nieznana wcześniejszym urządzeniom w Polsce, nałożona niebawem na polskich kmieci samowolnie — bez ich wiedzy, lub zezwolenia zaczynała plamić ręce szlachty.

Pewną ochronę znajdowali włościanie w tak zwanym rękojemstwie, które określiła r. 1421 ustawa K o n r a d a, księcia na Czersku.

Jeżeli kmieć chciał opuścić włość, (a miał więcej sposobów prawnych do opuszczenia gruntu), przedstawiał trzech poręczycieli. Gdy pan odmawiał zezwolenia do wydalenia się włościanina, szli rękojemnicy przed sąd, który nakazywał wypuszczenie włościanina ze wszystkiem, coby posiadał. W razie sprzeciwienia się wyrokowi sądowemu, tracił pan, widocznie zawiadowca wsi, cokolwiekby się mu należało od kmiecia i płacił 2 kary pieniężne: jedną sądowi, a drugą poręczycielowi, który występował jako obrońca i pobierał wynagrodzenie. Rozkaz sądu był bezwarunkowy; nawet bez względu na zobowiązania musiał być kmieć wypuszczony. Trudno podobno dokładniejszą wynaleść rękojmię osobistej wolności włościanina!

Wyznaczono też dokładnie czas rękojemstwa, które mogło mieć miejsce od św. Marcina do śś. Szymona i Judy. Jeden rękojemca mógł oswobodzić 3 kmieci, jeśli tylko dał rękojmię że tenże dopełni zobowiązań, że obrał sobie pewne mieszkanie.

Ustawa z r. 1531 odsłania jeszcze ważniejsze przeznaczenie rękojemstwa. Oto jeżeli pan ukrzywdzał, prześladował kmiecia, jeśli przeszkadzał mu w prawnem opuszczeniu włości, natenczas miało zastósowanie rękojemstwo. Sąd wydawał rozkaz bezwarunkowego uwolnienia.

Urząd rękojemczy także mocno ubezpieczono. Kto rękojemcę, albo posła sądowego [1]) znieważył, uderzył, płacił kary:

---

[1]) Po łacinie: muntius.

księciu 10 kop groszy, sądowi 5 kop, za zranienie rękojemcy 30 kop, a za zamordowanie kop 60.

Kmieć, opuszczający wieś płacił czynsz roczny, naprawiał dom i gospodarskie budynki, zasiewał grunt, który opuszczał „według zwyczaju ziemi“.

Pan miał obowiązek przed świętem Szymona i Judy, kiedyto rękojemstwo prawnie mogło być oznajmione, oświadczyć sądownie, że kmieć nie dopełnił obowiązków. W przeciwnym razie tracił wszystko, a kmieć odchodził zupełnie swobodny.

Mazowsze po wcieleniu do Korony nie ocaliło niestety! tych zbawiennych swobód, zaręczonych prawnie kmieciom — zapomniało mądrości i sprawiedliwości swych praojców. Spodobał się mu nowy obyczaj inych województw, szkodliwy i nieprzyjazny dla włościan.

Na sejmie w r. 1576 zniesiono rękojemstwo, a wydalających się włościan przezwano z b i e g a m i. Kmieć, rolnik, sługa, któryby cechy swego pana nie okazał, nie był usamowolniony, nie mógł być nigdzie przyjętym, a przyjmujący go płacił kary 100 grzywien, wynagradzał szkody. Tej ustawie nadano nawet działanie wsteczne: dozwolono poszukiwać włościan, zbiegłych dawno (nawet i niewiasty); a to było powodem wielu nadużyć i pokrzywdzeń.

Ustawa z r. 1576 wprowadziła stanowcze odróżnienie szlachty i włościan. Sam szlachcic odtąd poszukiwał włościanina jako rzeczy, jako swojej własności, jako — niewolnika.

Co do p a ń s z c z y z n y — to ustawy mało- i wielkopolskie M a z o w s z a i Ł ę c z y c y jej nie znały; toż nie znano tutaj i dworskich łanów rozległych, które bez pańszczyzny nie mogłyby być uprawiane. Ustawa mazowiecka wymienia mieszkańców wsi, którzy wskutek rocznej umowy zobowiązywali się uprawiać cudzą ziemię. Byli to n a j e m n i c y, a ich robota nie miała znaczenia pańszczyzny. Taki najemnik był wolny.

Pierwsza pańszczyzna powstała w r. 1421 na M a z o w s z u, gdzie też panowała najdłużej najrozleglejsza swoboda włościan. Na owym wiecu w r. 1421 k m i e c i n i e w i d z i a n o. Szlachta stanowiła samowolnie o nich, bez nich i przeciw nim w ustanowieniu: „Za zezwoleniem Księdza Biskupa o d t ą d wszyscy i szczególnie mieszkańcy, posiadające całe łany, albo połowy łanów we wsiach naszych, albo świeckich, za każdy uprawiany, albo zasiany łan tygodniowo j e d e n d z i e ń, a za pół dnia tygodniowo, kiedybykolwiek przez pany swoje byli wezwani, koniecznie i wiecznie pracować mają tymże samym sposobem jako i sobie pracować zwykli“.

Było to przywłaszczenie sobie cudzej pracy, której nie wynagradzano, okazuje się, że zwyczajny obszar przez kmiecia posiadanej ziemi wynosił jeden łan. Były i mniejsze, ale były i większe kmiece udziały, najwięcej łanów dwa.

Żądza posiadania coraz liczniejszych łanów, nakazała zmniejszać włościanom posiadłości. A ponieważ do uprawy zapotrzebowano coraz więcej rąk robotników — wymyślono pańszczyzny.

Dotychczas wolni, a teraz uciskani włościanie, którym prawo niejednokrotnie dozwalało opuszczać ziemię i wieś, oburzeni niesprawiedliwym ciężarem wychodzili gromadnie w inne okolice, w której na mocy istniejących praw ziemskich, mogli nabywać grunta w posiadanie wieczyste bez obowiązku pańszczyzny.

Wzburzenie i gromadne wynoszenie się ze wsi włościan podały szlachcie jeszcze gorszą myśl ograniczenia osobistej wolności włościan ustawą w r. 1573. Wmówiła poniekąd w siebie szlachta i uwierzyła, że osoba i grunt włościanina zdawien dawna i na zawsze do niej należały i orzekła, że włościanin jest do gleby przykuty.

Wzór Mazowsza w 100 lat później przyjęła także i Korona.

Stan włościan na Mazowszu aż do połowy 16 stulecia, można poniekąd tak oznaczyć: włościanin osobiście wolny przechodził dokąd tylko chciał, dopełniwszy obowiązków, nałożonych przez ziemskie prawo. Grunt posiadany przez kmiecia był posiadaniem dziedzicznem, a może dzierżawą wieczystą piezwotnie narodowej ziemi — urządzenie polskie słowiańskie najstarożytniejsze.

Panom pod żadnym względem nie służyło prawo odebrania gruntu włościaninowi, wydalenia go ze wsi. Nie był on przeto właścicielem włościańskiej roli. W tem niema jakiejkolwiek niepewności. Kmieć ulegał prawu ziemskiemu — sądom ziemskim. Był więc równy panu, z wyjątkiem prawa politycznego, które włościanin wcześnie utracił i o niem zapomniał. Panowie sądzili sprawy kmieci, ale mniejszej wagi, jednakże nie sądzili sami, ale w obecności książęcego posła. Pańszczyzna, robota przymusowa bez wynagrodzenia, powstała dopiero w r. 1421, przez samowolę szlachty. Kmiecie na nią nie dali zezwolenia. Niebawem zaczęto pańszczyzny zwiększać, a łany zmniejszać — wszystko samowolnie.

Przyszedł czas, w którym się starano wymierzyć więcej sprawiedliwości, włościanom i polepszyć ich dolę. Ustawa rządowa z r. 1791 orzeka: „Lud rolniczy, z którego ręki płynie

najobfitsze bogactw krajowych źródło, który najliczniejszą w narodzie stanowi klasę, a zatem i najdzielniejszą siłę kraju, tak przez sprawiedliwość i ludzkość i obowiązki chrześciańskie jako i przez własny nasz interes dobrze zrozumiany pod opiekę prawa i rządu krajowego przyjmujemy, stanowiąc, iż odtąd jakiebykolwiek swobody, nadania lub umowy dziedzice z włościanami dóbr swoich autentycznie [1]) ułożyli, czyliby te nadania, lub umowy były z gromadami, czyli też z każdym z osobna wsi mieszkańcem zrobione, będą stanowiły wspólny i wzajemny obowiązek podług rzetelnego znaczenia warunków i opisu, zawartego w takowych nadaniach i umowach, podpadający pod opiekę rządu krajowego.

Takowe układy i wynikające z nich obowiązki, przez jednego właściciela gruntu dobrowolnie przyjęte, nietylko jego samego, ale i jego następców, lub nakywców prawa tak wiązać będą, iż ich nigdy samowolnie odmieniać nie będą mocni. Nawzajem włościanie jakiejkolwiekbądź majętności od dobrowolnych umów, przyjętych nadań i z niemi złączonych powinności usuwać się inaczej nie będą mogli, tylko w takim sposobie i z takiemi warunkami jak w opisach tak nowo przybywających jako i tych, którzyby pierwej oddaliwszy stę z kraju, teraz do ojczyzny oddalić się chcieli, tak dalece, że każdy człowiek do państw Rzeczypospolitej nowo z którejkolwiek strony przybyły, lub powracający, gdy tylko stanie nogą na ziemi polskiej, jest zupełnie wolnym użyć swego przemysłu jak i gdzie chce; wolny jest czynić umowy na osiadłość, robociznę, lub czynsze, jak i dopóki się umówi; wolny jest osiadać w mieście, lub na wsiach, a wolny jest mieszkać w Polsce, lub do kraju do którego zechce, powrócić, uczyniwszy zadosyć obowiązkom, które dobrowolnie na siebie przyjął".

Gdyby więc ustawa rządowa była przyszła do urzeczywistnienia byłby, zdaje się, na podstawie przytoczonych postanowień los włościan o tyle złagodzony o ile to zamierzył był Zamoyski.

Dawniej t. j. mniej więcej do połowy 16 stulecia byli włościanie dosyć szczęśliwi. Ich sumienie zachowało ciemne, ale rzetelne poczucie dokonanej na nich niesprawiedliwości. Kmieć polski, niegdyś wolny właściciel, tęskni do przeszłości. Włościanin we Francyi i Niemczech, niegdyś niewolnik nie żąda przeszłości i uczuwa względem niej słuszny wstręt. Jak

---

[1]) Tyle znaczy, co: prawdziwie.

ogromna różnica pomiędzy temi dwiema społecznościami! Jakże dziwny, jak szkodliwy błąd zachodzi u pp. Szajnochy i W. A. Maciejowskiego, którzy mniemają, że wszystkie nowsze polityczne urządzenia podobnie jak społeczne miały nam przynieść Skandynawcy — Niemcy — wówczas, kiedy Polska kwitnęła, barbarzyńcy i niewolnicy! Kazano im przecież być cywilizatorami Polski, owszem całej Europy... *Sua si bona norint!*

Włościanie polscy uzyskali w końcu, chociaż jeszczę nie wszędzie to, co niegdyś posiadali, uzyskali nawet więcej. Wolni i właściciele, a przynajmniej wieczyści posiadacze gruntów narodowych pierwotnie dostąpili w końcu i politycznej godności, ale dostąpili przez dar pierwotny. Włościanie powinni, bądź co bądź, miłować co posiedli, a panowie, szlachta, nie żałować tego co stracili, raczej pozornie, aniżeli rzeczywiście. A czego by jeszcze mogło nie dostawać, tego należy chętnie i rychło ustąpić przez rozum, przez obowiązek narodowy. Dalsze pojednanie należy zostawić czasowi, postępowi wyobrażeń, a najwięcej rozbudzeniu się braterskich chrześciańskich uczuć pośród synów jednej ojczyzny.

* *
*

Nasz historyk Lelewel znał bez wątpienia ustawy łęczyckie (z r. 1418—1419), lecz rozciekawiony niemi orzekł o nich: „Bardzo zajmujące!“ i na tem poprzestał. Nie śmiał, czy nie był usposobionym do ich ocenienia, przypatrzenia się im dokładniej, jak na to zasługiwały. Gdyby bowiem to był uczynił, byłby uniknął owych niepewnych, wahających się, a zupełnie fałszywych pomysłów o włościaninach i zasadzie ziemskiej własności. Inni badacze nie byli od niego szczęśliwszymi, a najgorzej powiodło się już W. A. Maciejowskiemu.

My uważamy ustawy łęczyckie za uzupełnienie rozporządzeń wiślickich, a właściwie za pomnik najdawniejszych ziemskich i włościańskich stosunków, za pomnik — wprawdzie uszkodzony i zabrudzony, ale bądź co bądź, szacowny, nieoceniony

Ziemia łęczycka nawet w r. 1419 używała samoistności co do swoich stosunków wewnętrznych. Sama stanowiła ustawy, nie potrzebując ani zezwolenia, ani początkowania, ani zatwierdzenia przez króla — jej prawo z niej samej wychodziło. Jeżeli uważamy, że szlachcic i kmieć łęczyckiej

ziemi r. 1419 przed sądem i prawem byli równi, że między nimi niepodobna oznaczyć różnicy stanu, nie zbłądzimy, przyznając, że kmiecie, także ziemianie na wiecach mieli swoje miejsce i zakres działania.

Dotychczas atoli nie posiadamy wszystkich ustaw ziemi łęczyckiej, która tak długo używała samoistności, sięgającej niewątpliwie najodleglejszych wieków. Pozostały ułamki z lat 1418 i 1419.

Ustawa łęczycka o niektórych stosunkach ziemskich daje objaśnienia zajmujące i niespodziewane. Przyjmujemy twierdzenie, że puścizna ma oznaczać ziemie narodowe, nadane dożywotnie, a nawet na pewien czas. Mówimy o ziemiach narodowych, nie królewskich, posiadanych przez króla, który u nas nie miał ziem własnych, dziedzicznych. Posiadał on ziemie, ale także nadane. Ustawa łęczycka odsłania jeszcze inne znaczenie puścizny: dobra odbieżane [1]), opuszczone przez kmiecia dobrowolnie, a w r. 1419 opuszczone przez żal, przez rozpacz, przez chęć utrzymania starodawnej swobody, która zaczynała upadać. Prawnie przeto nazywano puściznami, pustkami: dobra odbieżane przez posiadaczy i prawdziwych, dziedzicznych właścicieli, których nikt i pod żadnym pozorem nie mógł wydalić, skoro tylko dopełnili obowiązków, nakazanych przez prawo ziemskie, albo przez zwyczaj ziemski — przez prawo jakiejkolwiek ziemi. Kmieć dobrowolnie, jeśli miał powody, grunt opuszczał, ale taki sam grunt, niezależny, dziedziczny, gdzie chciał, najłatwiej znajdował. Puścizny, pustki, ziemie opuszczone dotąd zachowały swoje pierwotne znaczenie. Pan gruntów odbieżanych, opuszczonych: puścizn—pustek nie miał prawa zajmować, za swoje własne uważać, a jeśli zabierał, natenczas to uważano za przywłaszczenie, za święokradztwo. Wiara ludu nie zmieniła się; chociaż ciemno przechowała się pamięć stosunków i urządzeń, dla niego zupełnie przyjaznych, niepodobna wzkazać, że pan, że rycerz był właścicielem gruntów, trzymanych przez kmieci. Pan był dawnym władyką włości, lechem, kmieciem, który chodził na sejmy według sądu Lubuszy, starszym, rycerzem, pobierającym czynsze, przynależne publicznemu skarbowi, a nigdy zwierzchnikiem włościanina, właścicielem włościańskiej ziemi. Te ostatnie pojęcia są pojęciami zupełnie nowemi, nieznanemi pierwotnemu układowi Polski.

Jakoż ustawa łęczycka wymienia starszych włości, stano-

---

[1]) *Bona derelicta.*

wiących pierwsze ogniwo władzy administracyjnej i sądowej. Włość dawniej była niewątpliwie samoistna. Do jej układu rycerz, czasowy i przemijający mieszkaniec nie wchodził. Kmieć włości miał poważne znaczenie — używał pełnej swobody, owszem nieograniczonej, z wyjątkiem prawa ziemskiego, które panowało nad wszystkimi. Pana — rycerza — pozywa przed sąd ziemski o kradzież, o zastaw, o wszystko. Ustawa wiślicka za zamordowanie kmiecia nakazała płacić 10 grzywien, a ustawa łęczycka grzywien 20, z nich krewnym 10, panu 7, żonie i dzieciom 3. Rana lekka ocenioną na ćwierć grzywny, ciężka na grzywien 6, ucięcie palca na jedną grzywnę. Były nawet kary wspólne dla kmieci i szlachty: za ucięcie nogi, ręki, części płciowych jednych, i drugich karano gardłem (śmiercią).

Artykuł 20 pierwszej ustawy łęczyckiej jest nadzwyczaj ważny. Wynikałby z niego dowód, że władza sądowa nie przypuszczała rodowej i społecznej wyższości pana—szlachcica nad włościanami. Jeżeli szlachcic służy szlachcicowi *(servus familiaris)*, a ma grunt dziedziczny, za przestępstwo odpowiada przed sądem ziemskim, a nie przed sądem swego pana, jako chciał mieć dawny zwyczaj *(juxta antiquam conseutudinem)*. Szlachcic przeto przez szlachcica, nawet właściciel ziemi przed r. 1419 bywał sądzony, a tego o kmieciach niepodobna wykazać. Nie sądzimy atoli, aby u nas miały były istnieć stany szlacheckie, szlachta wysoka i szlachta niska. Mogły to być związki, rządy, sądy rodowe, stosunki swobodne, czasowe, ale nie dziedziczne. Znano nawet księgi rodowe, do których wpisywano członków rodziny, albo związku rodzin; a można przypuścić: sprawy i takich, którzy wchodzili swobodnie do związku rodzin, dawnej czeladzi. Również i kmiecie mogli ulegać takim sądom rodowym, wykonywanym przez obieralnych naczelników rodzin, albo włości. Lecz kmiecie sądom rodowym ulegali, dopóki chcieli, ze związku zawsze mogli wystąpić. Ich osoba była zawsze wolna i niepodległa.

Ustawa łęczycka z r. 1419 oznacza dokładnie stanowisko kmiecia jako obywatela i właściciela ziemi. Na dwa tygodnie przed Bożem narodzeniem, kmieć, jeżeli chciał, grunt i dom opuszczał. Było to prawo bezwarunkowe, przeciw któremu pan nie miał żadnej mocy, prawo, które ścieśniła uwielbiona ustawa wiślicka. Atoli wychodzący kmieć przedstawiał na swoje miejsce innego kmiecia, a jeśli nie przedstawił, dawał 3 grzywny, naprawiał dom i płoty i — zdaje się — zostawiał pole zaorane i zasiane swemu następcy, czasowemu posiada-

czowi, a właśnie takie same korzyści na innem miejscu znajdował. Jeżeli zachodził spór, kmieć i pan mianowali sąd polubowny, który wyrokował czyli kmieć dopełnił obowiązków, włożonych nań przez prawo ziemskie, albo przez zwyczaj ziemi. Nie mogliśmy dotąd napotkać umowy pomiędzy panem a włościaninem — dowód to, że kmieć trzymał swój grunt na mocy prawa ziemskiego — z prawa a nie czyjejkolwiek woli, zezwolenia, nadania, albo ustąpienia. Nie była to żadna dzierżawa. Nie znamy żadnej ustawy, którąby upoważniała oddalać, wyrzucać kmieci, zajmować, osadzać ich grunta. Kmieć pod żadnym względem nie był skrępowany, był całkiem wolny — odpowiedzialny prawu ziemskiemu, a nigdy osobie. Opuszczał grunt, jeżeli chciał i kiedy tylko chciał, złożywszy trzy grzywny, zdaje się, jako czynsz, jako wynagrodzenie za opuszczenie przed czasem gruntu i ziemi. Nawet wszyscy kmiecie jakiejś wsi opuszczali ją, jeżeli takie uczynili postanowienie, opuszczali, kiedy tylko chcieli i w ciągu roku [1]). Trudno pomyśleć, wyobrazić sobie swobodę rozleglejszą od swobody kmiecia ziemi łęczyckiej na początku XV. stulecia. Trudno wynaleść wymowniejszy i bardziej pewny dowód, że panowie (dlaczego „panowie“ — nie rozumiemy) nad kmieciami nie mieli żadnej, zupełnie żadnej zwierzchności, jakiejkolwiek sądowej władzy, która zaledwo przy końcu XVI. wieku powstała. Została wzięta, przywłaszczona bezprawnie, czyli według dzisiejszych pojęć — rewolucyjna. Burzyła bowiem rozumny, starodawny układ społeczny.

Z tych prawnych stosunków kmieci i panów wynika, że sama ziemia nie miała wartości; nie byli jej właścicielami bezwarunkowymi ani pan, ani nawet kmieć, który przecież z niej przez pana nie mógł być ruszonym. Kmieć był jej posiadaczem dziedzicznym — dziedzicem. Wartość ziemi nadawał kmieć — praca. Ziemia była wszędzie — ziemia uprawiana, gotowa, narodowa. Stąd największa namiętna dążność panów, aby kmieć nie opuszczał ziemi, aby oddaliwszy się do niej powracał. Grunt dla pana miał wielką wartość, jeżeli na nim kmieć siedział i c z y n s z dawał — jedyny dochód panów, którzy nie mieli łanów. D w o r y w późniejszem znaczeniu jeszcze nie istniały. Zaczęto je wznosić w XVI. stuleciu, ujmując włościanom gruntów, nakładając na nich samowolnie obowiązek — przymus pańszczyzny. Wolna praca zaczynała znikać i stopniowo zniknęła też zupełnie.

---

[1]) *In medio anno, quando volunt.*

Jeżeli kmieć wydalił się samowolnie przed czasem prawnym — przed Bożem narodzeniem — pan zatrzymywał jego odbieżane mienie jako wynagrodzenie, jako rękojmię należytości, które sąd ziemski oznaczał *(pidicium)*. Kmieć, który się wydalił, nie dopełniwszy obowiązków, nakazanych przez prawo ziemskie, był poszukiwany i ścigany, ale jako dłużnik w tym jedynym celu, iżby dopełnił zobowiązań. Prawo ziemskie, statecznie przychylne włościanom, nakazywało panu, aby dwa tygodnie przed Bożem narodzeniem oznajmił, czyli kmieć ma długi i jakichby nie dopełnił powinności. Jeżeli pan milczał, tracił wszystko, później szkody nie mógł poszukiwać. Kmieć przestawał być odpowiedzialnym — unosił całe swoje ruchome mienie. W XV. stuleciu poszukiwano kmiecia jako dłużnika; w XVI. a głównie w XVII. wieku poszukiwano go j a k o w ł a s n o ś c i, jako n i e w o l n i k a, którego ceny pieniężne sejmy przeważnie oznaczały... Jaka przemiana! Jak fatalna pod każdym względem! Po jej wprowadzeniu i ugruntowaniu, Polska zubożała ekonomicznie i zbezwładniała pod względem politycznym. Był to (pozorny) postęp, ale ku — przepaści.

Rozkaz, aby szlachta i kmiecie, uzbrojeni buzdyganami i innym orężem, na posiedzenia sądu do grodu wstępować się nie ważyli, dowodzi, że w r. 1419 szlachta i kmiecie nosili broń — znak swobody i obywatelstwa kmieci, ich równości wobec szlachty — znak, który z postępem czasu coraz więcej i zupełnie znika. Kmieciom zakazano wszelką broń, a pozostawiono tylko kije. Kmiecie utracili najpierw obywatelstwo, a następnie rycerstwo. Co zbudowała potężnie i świetnie Polska wszystkich — szlachty i kmieci, tego Polska szlachecka nie umiała ocalić.

Ustawa łęczycka wymienia nowy, a zaiste najważniejszy przypadek, nieznany przepisom wiślickim, ścieśniający raczej, aniżeli wzmacniający swobodę, prawa kmieci. Wszyscy kmiecie prawnie włość opuszczali, jeżeli pan umniejszał t. j. bezprawnie zabierał grunta i łąki, które kmiecie dawniej z dawien dawna posiadali [1]). Gruntów, trzymanych niegdyś przez włościan pan nie miał prawa zabierać. Jeżeli samowolnie zabierał, bywał karany. Byłże ich właścicielem? Takie kary przeciw szlachcie napisała sama szlachta XV. wieku, wiedząca doskonale, że grunt, trzymany dziedzicznie przez kmiecia — to grunt narodowy, jednak nie wspólny, do niej pod żadnym warunkiem nie na-

[1]) *Quando aliquid de agris vel pratis dominus recipiat, in quibus prius Cmethones sederunt.*

leżał. Ustawa łęczycka odsłania początek uprawy ogromnych ziemskich posiadłości. Wywłaszczano, ale nie wynagradzano. Sejm mazowiecki z r. 1421 nakazał pańszczyzny, nieznane przedtem polskim włościanom, którym jednak żadnej wzajemnej nie zapewnił korzyści. Zabierano grunta, nakazywano pańszczyzny bezprawnie, ale nie dawano wynagrodzenia...

Kara na owe czasy niezmierna, zapowiedziana panu, jeżeliby sobie pozwolił umniejszać łany i łąki, posiadane niegdyś przez kmieci wykazuje, że dopiero na początku XV. wieku takie bezprawie, taki gwałt zaczynały występować. Zakładano rozleglejsze dworskie pola, rozpowszechniała się zdradziecko wielka sprawa, której przedtem nie znano. Jedno bezprawie naprowadziło ku innemu, jeszcze szkodliwszemu. Była niem praca przymusowa, nieopłacana pańszczyzna, nieznana błogosławionemu okresowi Piastów, który rozpoczął władca — syn kmieci, a zamknął obrońca kmieci, za słaby, lub zepsuty nowymi wpływami, aby mógł był utrzymać dawne włościańskie swobody, ale zawsze obrońca.

Kościół katolicki polski zachował pamięć tej bezprawnej przemiany własności, lej społecznej, ale fałszywej rewolucyi. W ustawie krakowskiej ziemi z r. 1447 czytamy wyrazy: „Co do dzierżawy z pól, z których szlachta kmiecie wyrzuciła, albo wyrzuca [1]) a sama je uprawia“, dalej: „z pól, które dawniej do kmieci należały [2]) To ostatnie wyrażenie rzeczonej ustawy stwierdza dobitnie, że grunt — dawniej niewątpliwa własność kmieci — szlachta wbrew prawu zajęła i na własny użytek zaczęła uprawiać. Owa zła skłonność porywania cudzej własności, wywracania naszej odwiecznej a szczęśliwej rolniczej budowy objawiła się nawet w r. 1359 za Kazimierza Wielkiego, a więc za czasów króla, który nie był na tyle sprawiedliwym opiekunem kmieci, jak to zwykle mniemamy. Doradzał podpalania, morzył głodem możnowładców a nadużyć szlachty nie powstrzymywał — pomijał je poniekąd.

Poszukiwanie dziesięcin duchownych przechowało dowód nadwerężenia, a z czasem zniweczenia zasady ziemskiej własności kmieci. Jeżeli szlachcic zastawił grunta, wierzyciel powiększał je i uprawiał, ale wyrzucając kmieci z ich narodowej dziejowej własności. Musiał przecież z tych zagrabionych łanów kmiecych oddawać dziesięciny. Kościół słusznie czynił, że dochodził dziesięcin.

---

[1]) *Depulsi et amoti.*

[2]) *De agris, qui quondam erant Cmethonum.*

Ze społeczność polska XV. wieku zdążała ku zbawiennej przemianie, tego nie możemy powiedzieć ze względu na następstwa, jakie wzmocnienia wydały, wydać musiały. Ziemia była jeszcze dla wszystkich otwarta i dostępna, a przez jej posiadanie uzyskiwano rycerstwo i szlachectwo.

Sołtysów i kmieci chętnie wcielano do szlachty, atoli używanie praw politycznych przestało być wspólnem dla wszystkich. Rozszerzały się ścieśnianie, a nawet utrata praw politycznych.

Kmieć polski XV. wieku nie dlatego praw politycznych nie wykonywał, jakoby ich dawniej nie miał, ale dla tej przyczyny, że na wiece ziemi i na wiece ogólne zaniedbał przybywać, lub co większe ma za sobą prawdopodobieństwo, pełnienie swych praw politycznych przekazywał swoim urzędnikom, wyobrazicielom gminy i tak je z czasem nieznacznie utracił. Prawo gminy przeszło na jej wyobraziciela. Ona upadła, zniżyła się — on się wyniósł. Spełniło się z kmieciami-obywatelami zupełnie to, co się spełniło na samym szlachcicu, na zubożałych członkach stanu szlacheckiego, po rozwiązaniu wspólności rodów i rodziny, po wywróceniu ich zależności i prawnej wzajemności! Uboga szlachta nieznacznie przechodziła na rolników zwykłych, na ludzi wolnych [1]), na kmieci a z nimi nieco później prawie na niewolników. Szajnocha wymienia szlachcica, który zapytany, jakiegoby był herbu, odpowiedział: „Nie wiem“! Pamiętał tylko zawołanie, które później także zapomniał, a które utraciło swoje dawne znaczenie — związek, wspólność.

W r. 1420 istniała szlachta tylko z imienia [2]); wywłaszczona jak i wielu kmieci, wystąpiła ze wspólności majątkowej rodu. „Siła chudej szlachty — pisze głęboko myślący historyk XVI. wieku [3]) — ma zaledwo kąseczek ziemi“. Owa chuda szlachta, której pozostał ledwie kąseczek ziemi — szlachta zagonowa sięga dosyć odległych czasów. Bez ziemskiej własności, utraciwszy prawo głosowania na wiecach traciła poczucie swojej godności, spadała i stanęła wreszcie na równi z poniżonymi jak ona kmieciami. Swobody polityczne i znaczenie materyalne, przedtem wspólne wszystkim, rozdzielone, rozumnie ułożone przeszły na mniejszość w narodzie. Wierzchołek był świetny — spód czerniał... [4])

---

[1]) *Homines — servi liberi.*

[2]) *Nobiles vagi, in terra nihil possidentes.*

[3]) Górnicki.

[4]) Porównaj: Przyłuskiego ustawy (1553).

Nie piszemy domysłów, nie budujemy teoryi. Kmiecie, nie wiadomo kiedy utracili prawo polityczne. Ich obecności, ich działania na wiecach wypatrzyć trudno, pomimo iż wskazaliśmy ślady, dozwalające sądzić, że kmieć pierwszych czasów Polski był i działał na sejmie. Kmieć „przy samym Bogu na radzie zasiadał“ [1]). Po kmieciach szlachta *(milites, nobiles)*, utraciwszy ziemskie majętności przemieniali się na kmieci, zstępowali nawet niżej, nic nie mieli, gdy kmieć, chociaż nieco ścieśniony w swej swobodzie zatrzymał grunt, aczkolwiek uszczuplony. Był zawsze czemś, a szlachcic zubożały byłto obłamek — hołota, a często i gorzej [2]).

Spadanie szlachty do rzędu kmieci, których stan panujący w XVI. wieku za niewolników uważał, przewidział Górnicki. „Za dzieleniem między bracią majętności — pisze on — do wielkiego ubóstwa się przychodzi, zaczem trudno ubogiemu dochodzić sprawiedliwości; i nietylko do ubóstwa przychodzi się szlachcicowi, ale do tego, że się w chłopa obraca. Wiem tych wiele, którzy swoje powinne, bracia, stryje, kupiwszy od nich majętności za chłopy już mają, i dzień robić im każą. Co widząc oni mądrzy Mazurowie starzy, że do tego za działem przychodzić miało, postanowili byli takie prawo, że poddanemu wolno było odejść od pana swego, gdyby zań drugi szlachcic, pod którymby przyjmował, ręczył. Teraz ci sami Mazurowie, zostawszy mędrszymi, zepsowali to prawo i przyjęli wasze polskie, żeby poddani byli wieczni i tak tej ubogiej szlachcie do wiecznej niewoli przychodzi“ [3]).

Szlachta drobna, uboga, znikała — chłopiała. Cały spód polskiej społeczności XVI. wieku zapadał politycznie i majątkowo do otchłani, drętwiał, obumierał. Szczyt wybujał okazale, ale chorobliwie.

Jeżeli tylko Górnicki się nie mylił (a jemu, prawdziwemu uczonemu i śmiałemu pisarzowi, nieznajomości współczesnych wewnętrznych stosunków zarzucić niepodobna), owi starzy a mądrzy Mazurowie, także ze swych rolniczych urządzeń tyle do nich podobni Łęczycanie, między kmieciami a rycerzami — późniejszą szlachtą nie przyjmowali różnicy rażącej. Prawo opuszczenia ziemi, rękojemstwo i szlachcie i kmieciom jednako służyło.

Ograniczanie osobistej wolności kmieci, albo — jak się

---

[1]) Pieśń: *Boga-Rodzica*.

[2]) Ostrowski.

[3]) Górnicki: Rozmowa II., 791; rozmowa I., 713. Dworzanin IV. 554.

Górnicki wyraża — ich wieczne przykucie do ziemi jeszcze nie wystarczało. Stan, który chciał być panującym, nieodpowiedzialnym — na własne nieszczęście wymarzył sobie, że i grunt narodowy, posiadany przez kmieci doń należy. Świadectwo Górnickiego nie dopuszcza żadnej dwuznaczności. Gwałt, karany na początku XV. wieku, przy końcu XVI. popełniano najzuchwalej bezkarnie. Zaprowadzono wywłaszczenie na ogromny rozmiar, zniweczono odwieczne, najzupełniej prawne posiadanie ziemi przez kmieci. Jednak temi czasami czytamy wywody bez pamięci na przeszłość, jakoby uwłaszczenie naszych włościan, a uwłaszczenie za wynagrodzeniem miało być naruszeniem zasady własności. Górnickiego żywo wzruszyły odmiany, toż mówił rozumnie, miał niejako widzenie niedalekiej przyszłości. „Ta Rzeczpospolita polska — są jego słowa — jest źle postanowiona, w której stany nie są sobie przyjazne. I prawodawca taki nie dobry jest, który nie obmyśla żeby wszystkie stany Rzeczypospolitej w zgodzie i miłości były zachowane“. We wieku, którym się pysznimy, obwieszczamy szczęśliwym, złotym, zgoda i miłość pomiędzy stanami zniknęły. Górnicki widział pierwsze znaki wstrząśnienia, widział nawet i miejsce, skąd pożar niewstrzymany a rozległy miał wybuchnąć. „Niż koronie kiedyś — zapowiada on — wielkie złe przyniesie“. Górnicki zaświadczył dwa ważne a fatalne wznowienia swego wieku, nieznane dawniejszym wiekom Polski, tj, przytwierdzenie do gleby na wieczność, i zabór kmiecej ziemskiej własności.

* *
*

J. Lelewel najżywiej zajmował się włościaninami. Rozważał uczenie i żałośnie utracone obywatelstwo polskich kmieci, ale rzeczy całej nie wyjaśnił, nie wyczerpał. Szedł za wyniosłym, za prawdziwym kierunkiem, dla włościan dawnych i dzisiejszych miał serce, pragnął dla nich sprawiedliwości, któraby przyniosła błogosławieństwo wszystkim. Z mownicy historycznej ogłosił obowiązek narodowy pojednenia, a przecież i on, zasłużony, serdeczny, uczony, niedawno odjęty naszej czci i miłości, mylił się pod wielu względami: czuł pięknie, rozumiał, widział za ciemno.

Co do nas po właściwem ocenieniu i rozpatrzeniu przedmiotu, roztrząsając dowody, których poprzednicy po największej części nie roztrząsali, ani o osobach włościan, ani o ich ziemskiej własności nie powątpiewamy w szczegółach istotnych.

Najciekawszych pod tym względem wyjaśnień dostarczają nam ustawy mazowieckie i łęczyckie — dosyć dawno znane, a jednakże nieużyte, niepojęte, pominione! Pomniki prawodawcze i sądowe, których ogłoszenie zawdzięczamy ś. p. Helclowi, dopełniają i utrwalają widzenie o włościanach, które przedstawiliśmy i które jeszcze przedstawiamy.

Szlachta Mazowsza i Łęczycy na zjazdach Łąkoszyna (r. 1424, 1426 i 1434) przyjęła ustawy, które dla nich miały być wspólnemi i obowiązującemi. Głównie urządzono stosunki kmieci, ich prawne położenie jako osób i jako właścicieli ziemi, ale urządzono — bez nich, bez ich zezwolenia. Twierdziliśmy i znowu przypominamy, że u Mazurów i Łęczycan najdłużej i najwierniej przechowały się starodawny społeczny układ, swobody, obywatelstwo włościan.

Kmieć występuje zawsze jako wolny, żadnym węzłem nie skrępowany, nieprzywiązany ani do ziemi, ani do pana. Złożyliśmy stanowcze dowody, że wyraz „pan“ nie oznacza żadnej zwierzchności, żadnej władzy sądowej. Prawo ziemskie rozkazywało i panom i kmieciom.

Włościanie, ogólnie każdy mieszkaniec wsi, mógł opuścić wieś, grunta w czasie, oznaczonym przez prawo. Lecz włościanie zaczynali porzucać grunta według upodobania i gromadnie — znak zniechęcenia wobec szkodliwej dla nich, nieznośnej im przemiany tej, jak mniemano wygórowanej swobodzie, ustawa pragnęła położyć koniec. Może pragnęła rozumnie, ale zawsze ścieśnieła prawo osobistej wolności, zapominała, że włościanom nakładano ciężary, dawniej nieznane pańszczyzny, umniejszano łany [1]).

Jednakże kmieć, jeżeli chciał, jeżeli miał powody prawne, uprzedzał naznaczony czas i odchodził, nie mógł być zatrzymany ani poszukiwany. Lecz naówczas dawał wynagrodzenie, a właściwie czynsz, szkody i pół grzywny za łan roli, za gościniec, karczmę, a ćwierć grzywny za dom i ogród, który dzierżawił. Odstępował, puszczał — a nie myślimy, aby grunt panu oddawał albowiem dowiedliśmy, że pan nie był właścicielem gruntów, trzymanych przez włościan. Wynagrodzenie nie było dawane, jeżeli kmieć odchodząc na swoje miejsce przedstawił innego rolnika, albo jeśli posiadany grunt sprzedał. Miałżeby sprzedawać grunt nie swój własny, cudzy, należący do pana? Były grunta, posiadane przez kmieci jako ich własne, osobiste i takie grunta sprzedawane. Grunta, nadane wie-

[1]) Czas odejścia u Mazurów dwa tygodnie przed św. Marcinem.

czyście, narodowe, składano, opuszczano. Jeżeli kmieć dopełnił tych warunków, jeżeli wykonał zobowiązania, nałożone mu przez prawo ziemskie, odchodził gdzie chciał. Rozkaz puszczania, niezatrzymywania dowodzi, że pozwolono sobie ograniczać wolność włościan. Dawały się uczuć pierwsze początki niewoli. Stąd niespokojność włościan; wychodzili pojedynczo — gromadnie.

Mieszczanie mogli posiadać łany pod temi co i kmiecie warunkami. Zdaje się że owe odstępowanie gruntu, owo pożegnanie *(valedictio)* następowały wtedy, gdy kmieć, albo mieszczanin gruntu, który posiadał, nie mógł sprzedać, innym osadzić rolnikiem, a przecież miał powody odejścia. Sam grunt na początku XV. wieku, a nawet daleko później nie miał wielkiej ceny, dopiero p r a c a nadawała mu wartość. Włościanin, gdzie chciał, przenosił się, znajdował gotowe grunta, domy i ogrody, albo nowe pole, nowe zakładał osady. Prawo ziemskie nakazawało odchodzącemu włościaninowi dom, płoty naprawiać, grunt uprawić. Zawsze występuje p r a w o z i e m s k i e, z w y c z a j z i e m i — nigdzie p a n, któremu w latach 1424, 1426, 1434, według ustaw, nazwy i praw właściciela pod jakimkolwiek względem niepodobna przyznać.

Innym mieszkańcom wsi nakładano również ograniczenia, które widocznie przed r. 1434 jeszcze nie istniały. Jeszcze młynarz, karczmarz, zagrodnik, służebnik, albo osadzony na gruncie zbiegł, miał być wydany i z Mazowsza Łęczycanom i odwrotnie. Widocznie w początkach XV. wieku ziemie względem siebie stawały jako s a m o i s t n e, nim jedność Polski utworzyły. Zbiegostwo kmieci, ściganie ich jako zbrodniarzy, zwracanie na grunt, na którym mieli być wiecznie przykutymi, daleko później wynaleziono. Ostrzegamy, że ustawa z r. 1324 była łagodnem ścieśnianiem dawnej prawnej swobody, jakiej dotychczas używała ludność sielska. Nie była to jeszcze niewola — wieczne przywiązanie do gruntu, ale jedynie prawny środek zmuszający dopełnić zobowiązania z umowy, albo obowiązków, nałożonych przez prawo ziemskie. Wieczystość wystąpiła daleko później. Szlachcic-rycerz, skazany wyrokiem, jeżeli natychmiast nie uczynił zadosyć, albo nie dał rękojmi zadosyć uczynienia, był wydawany urzędownie powodowi jako więzień. Należytość odrabiał, wysługiwał, doznawał zawieszenia wolności.

Z innej strony ustawy uwzględniały jak najwięcej wolność kmieci, których praca stwarzała główne, a niejako wyłączne społeczne bogactwo. Za szkody na łąkach, po lasach kmieć

nie mógł być przytrzymany — grabiono siekiery, wóz, woły. Jeżeli kar pieniężnych, na które kmieć był skazany, nie odebrano przed św- Marcinem, natenczas te kary przepadały. Do r. 1334 szlachta i kmiecie mieszali, bawili się razem. Odtąd wynurza się nieznana myśl rozdwojenia, pogardy, rozbratu. Tu początek wewnętrznej niechęci i słabości, cichej albo jawnej waśni między stanami, która ostatecznie w istocie wybuchła. Często zdumiewamy się nad skutkami, nie rozumiejąc, albo nie widząc dalekich przyczyn. Jest np. tajemny związek pomiędzy latami 1573 a 1773 — związek, który z niniejszych poszukiwań najwidoczniej w oczy uderza.

Gmina w r. 1390 była samoistna, wszechwładna, miała swój własny rząd, składała sąsiedztwo-braterstwo. Jeżeli jeden kmieć wsi, osady nie dał zezwolenia, nowy rolnik, kmieć, nie mógł w niej zamieszkać, posiadać gruntu, uzyskać obywatelstwa, wejść do jej związku, do jej społeczności. Postanowienie gminy wymagało jednomyślności! Co to za pan [1] — dziedzic [2]) włości, skoro ona sama nowych przybierała członków, na nich głosowała! Pan widocznie do związku włości nie wchodził — był poza nim. Brał czynsze, czasami sądowe kary nie przez własne prawo, ale przez zastępstwo, imieniem innej władzy narodowej, wiecowęj.

Przeciw komu taka podejrzliwość? Nie sądzimy, aby chciano wyłączać kmieci. Pewniej, kmiecie w swoim związku, w swej jedności nie chcieli mieć rycerzy-panów, którzy czemś wyższem być zapragnęli, zaczęli pisać przeciw kmieciom, a bez nich — samowolnie poniżające postanowienia. Istotnie, był to właśnie czas wznoszenia się szlachty, a upadania kmieci. Zawiązek, aczkolwiek jeszcze słaby, politycznej i ekonomicznej najfatalniejszej doznał przemiany, albowiem po jego zupełnem rozwinięciu się włościanie zubożeli, szlachta się wzbogaciła, a potem jednych i drugich zgnębiła ohydna polityczna niewola,

Roku 1436, 18 listopada, widział Łąkoszyn nowy zjazd ziemian Łęczycy i Mazowsza, na którym głównie układano kmiecie stosunki, wprowadzano obostrzenia, użyto wyrażeń w uchwałach, jakich dotąd o kmieciach nie śmiano używać. Po dwunastu latach widzimy ruch, ale nie ku lepszemu; dawny układ rolniczy rozrywa się.

Nadmienimy jeszcze ustawy mazowieckie z r. 1390, co do położenia włościan ważne, zajmujące, nakazujące cześć dla

---

[1]) *Dominus.*

[2]) *Haeres.*

naszej przeszłości. Nie było ziemi, którejby kmieciom posiadać, nabywać zakazano z wyjątkiem łanów narodowych, nadanych wyłącznie kmieciom. Ziemia, jej własność była wszystkim przystępna [1]). Ziemia — zdaje się nowa, nowo uprawiona ale nie ziemia, wydzielana rycerstwu i kmieciom jako udział narodowy przechodziła wszelkim sposobem nabywania od rycerzy do kmieci nawzajem. Kmiecie posiadali grunta jako posag córki rycerza, który w wieku XV. zaczynał się przeobrażać na szlachcica, Ten czyn dowodzi, że w r. 1390 przynajmniej na Mazowszu pomiędzy kmieciami a rycerzami nie było jeszcze rozdwojenia, nieprzyjaźni, jak stwierdza jeden z naszych pisarzy [2]). Szła na własność kmieci wszelka ziemia jako posag, jako zastaw [3]). Córka pana, rycerza, brała kmiecia za męża i nie ubliżała tem swemu stanowi. Szlachcic nie poniżał się, jeżeli pośród kmiotków szukał żony,

Było jeszcze braterstwo r. 1390, ale po stu latach zniknęło. Do r. 1390 Polska nie celowała zamożnością — ale była silna, sprawiedliwa. Później nabyła ogromnej potęgi materyalnej — zakwitnęła, ale opuściła ją dawna sprawiedliwość.

Znajdujemy świadectwa, że do r. 1390 szlachta, rycerze, panowie i kmiecie nie rozerwali się jeszcze, naprzeciw siebie przykro i groźnie nie stanęli. Jeżeli żołnierz *(miles)*, rycerz, niekoniecznie szlachcic, osiadł we wsi, na roli kmiecej, czynszowej, utracał prawo, służące rycerzowi, wychodził ze społeczności, ze stanu rycerzy i podlegał zaraz kmiecemu, a nawet nazwisko kmiecia przyjmował, był prawdziwym kmieciem. Nadmieniliśmy powyżej, że gmina, związek kmieci, przyjmowała tych jedynie w swój poczet, których sama chciała, wybrała, uznała godnymi. Otóż rycerz czyli szlachcic przez samodzierżenie kmiecej ziemi przechodził na kmiecia i nawzajem kmieć, nabywając grunt rycerski, przechodził na rycerza, na szlachcica.

Był szlachetnym *(nobilis)*, w znaczeniu pierwotnem.

Jeżeli rycerz — żołnierz *(miles)* opuścił grunt kmiecy, jeżeli powrócił do swej ojcowizny, albo do rycerskiej ziemi, naonczas odzyskiwał przerwane, zawieszone rycerskie prawo i nazwisko. Odzyskiwał zaszczyty, które był złożył: rycerstwo, szlachetność, szlachectwo. Rycerze i kmiecie przeto nie były to stany, ale zwykły, prawny a swobodny stosunek. Szlachcic

---

[1]) Helcel: Pomniki.
[2]) Górnicki.
[3]) Helcel.

według upodobania przechodził na kmiecia, a kmieć na rycerza. Nie natura ziemi, ale jej rozległość i obowiązek do niej przywiązany czyniły posiadacza kmieciem, albo rycerzem. Jeden — dwa łany stanowiły udział kmiecia, cztery łany, albo pięć wynosiły na rycerza. Przy końcu XIV. wieku i nieco później kmieć, rycerz, inaczej szlachetny, szlachcic nie było to prawo osobiste, nadane, wynikające z urodzenia, ale obowiązek i urząd społeczny, przywiązany do ziemi. Wiele rycerzy szlachetnych — szlachty — przyjąwszy grunta kmiece, zostali na zawsze kmieciami, a z czasem chłopami, przywiązanymi do ziemi — niewolnikami. Nawzajem widać wielu kmieci, którzy wziąwszy grunta rycerskie, zostali rycerzami szlachetnymi — szlachtą [1]). To przed r. 1390, a głównie przed r. 1496 nie wzbudzało niechęci, nie czyniło różnicy i nie rozrywało. Przejścia ze stanu do stanu, z obowiązku do obowiązku prawo ziemskie dozwalało każdemu. Takie przejście r. 1496 zamkniono stanowczo.

Inne obowiązki miał kmieć, a inne pełnił rycerz. Tę różnicę społecznych obowiązków oznaczała rozległość ziemi narodowej, wydzielonej kmieciom i rycerzom: pierwszym łan albo dwa, drugim cztery albo pięć. Kmieć płacił czynsz, podatek najbliższemu skarbowi lub rycerzowi. Rycerz czynszu, podatku nie płacił, ale był na zawołanie każdej chwili, sam siebie uzbrajał i utrzymywał. Czasami wybierał czynsze, jako dokładniejsze wynagrodzenie — tytułem dzisiejszego żołdu. Rycerze stanowili wojsko stałe — zawsze gotowe; na przypadek gwałtowniejszej potrzeby wzywano i kmieci na pole bitwy.

Oprócz tych gruntów — pierwotnie narodowych, nadawanych dziedzicznie kmieciom, lub żołnierzom były grunta rodowe, nieczynszowe — grunta nowo założone, osady nowo utworzone, które ulegały obowiązkom służby wojskowej. Każdy mieszkaniec musiał bronić ojczyzny na Litwie, nawet żydzi. Duchownym nakazano dawać zastępcę — i słusznie. Bezpieczeństwo publiczne, byt społeczeństwa byłby mocno nadwerężony, gdyby duchownym — naówczas dzierżycielom ogromnych włości — odpuszczano obowiązek służby wojskowej. Helcel i Maciejowski przedrukowali zapiski sądowe, które dowodnie okazują, że przy końcu XIV. wieku i za czasów, kiedy uchwalono ustawy łęczyckie i łąkoszyńskie, między ziemianami, rycerzami — szlachtą a kmieciami nie było różnicy pod względem

---

[1]) Patrz: „Księga założenia klasztoru N. P. Maryi w Heinrichau“, przez Stencla, Wrocław 1854.

używania praw cywilnych. Rycerz czyli szlachcic i kmieć mieli ten sam sąd i tożsame prawo, wobec którego byli zupełnie równymi. Panowie nad kmieciami nie mieli żadnej władzy. Co do osób, co do własności ziemskiej pomiędzy panami a kmieciami nie ma żadnej różnicy — jedni i drudzy są ziemianami. Później mawiano: „Szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie!“ Lecz przy końcu XIV wieku było odmiennie, więcej sprawiedliwie: Kmieć na zagrodzie równy wojewodzie. Prawo ich nie odróżniało.

Helcel w swych „Pomnikach“ umieścił także sądowe zapiski ziemi krakowskiej z lat 1388, 1389, 1390 — najdawniejsze, jakie dotychczas znamy. Są one wielkiej, niezmiernej wagi na ugruntowanie naszego zdania, że sądowe postępowanie, że prawo ziemskie (czyli według Helcla: praktyka sądowa) we wszystkich polskich ziemiach była ta sama.

Co do własności ziemskiej: czyj był właściwie grunt, trzymany przez kmiecia? Samego kmiecia czyli innej osoby? Zapisek 295 przynosi dowód stanowczy.

Wit z Wilczkowicz wygrał spór przeciw Wacławowi z Marcinkowicz o grunta, które u swego kmiecia zakupił. Wilczkowicz nabył grunt własny kmiecia u kmiecia. Kmieć przeto, nie Wilkowicz, mniemany pan włości był właścicielem gruntu. Mógłżeby Wilczkowicz swój grunt u kmiecia kupować, gdyby grunt, posiadany przez kmiecia do niego jako własność należał, gdyby Wilczkowicz swój grunt kmieciom wydzierżawił czasowo, albo wieczyście? Przypominamy ustawę Łakoszyna, według której kmieć, opuszczając włość przedawał grunta posiadane.

Jakiej natury były grunta, które kmieć sprzedawał, a pan nabywał? Pytanie ważne, znajmujące, ale nie ulega żadnej wątpliwości, że pan pod jakimkolwiek względem nie był ani właścicielem, ani zwierzchnikiem gruntów, posiadanych przez kmieci. Nikt przecież swojej własności od samego siebie i dla samego siebie nie nabywa. Może kmieć sprzedawał grunta własne — nowo wykarczowane, nowo uprawione nabyte. Może sprzedawał swoje miejsce, swój grunt narodowy — nadany; a wskazaliśmy, że pan, że rycerz, nabywając łany kmiece przechodził do stanu kmiecego, podlegał prawu kmiecemu, był kmieciem, atoli zatrzymywał prawo odzyskania swego rycerskiego stanowiska, swego stanu żołnierskiego. Może być nawet, że grunta kmiece narodowe, nadane wieczyście przy końcu XV. wieku uważano jako dziedzictwo kmieci bezwarunkowe. Dawniej kmieć grunt nadany tylko opuszczał, zdawał, puszczał

nowemu kmieciowi. Później ustawa grunt narodowy dozwalała sprzedawać. Cokolwiekbądź, pan do gruntów posiadanych przez kmieci, jakiejkolwiekby one były natury, praw żadnych nie miał.

Wiele i wiele trudów przysporzyło J. Lelewelowi zbadanie puścizny. Tych trudów nie uwieńczył pożądany skutek i nie mógł uwieńczyć, skoro Lelewel nie pojmował natury własności ziemskiej u nas. Wahał się, i dziwnie się mięszał, skoro w Statucie wiślickim dostrzegał feudalizm, nałożony kmieciom. Wytłomaczyliśmy pojęcie puścizny. Była to ziemia narodowa, nadana przez wiece, czasami dożywotnie, czasami wieczyście, jednak nie bezwarunkowo. Prawdziwa dziedziczność ziemi poczęła się u nas i ustaliła dosyć późno. Z zapisków Helcla wynikałoby, że role kmiece, dane na dziedziczne, wieczyste posiadanie, bywały puściznami. Kmieć, jeżeli chciał, odbiegał nadane grunta, sprzedawał, zostawiał wolnym, puszczał innemu. Moc, nietykalność tej ziemi, tej własności, wydzielanej kmieciom, tkwiła głęboko w umyśle. Kmieć, chociaż opuścił grunt, czuł, że do tej ziemi miał prawa; przysyłał nowemu posiadaczowi groźby. Grunt odbieżany, opuszczony, zostawiony pustkami dawniej gmina, a później rycerz jako poborca ustąpionych mu czynszów, wydzierżawiał naówczas kmieciowi, oddawał na wieczyste posiadanie. Rycerz nie mógł zabierać, przywłaszczać sobie, jeśli się odważył to uczynić, był karany. Puścizna nie była to chapanina — rzecz niczyja, rabunek, porwanie, jak sobie Lelewel wyobrażał.

Puścizna miała jeszcze inne prawne znaczenie. Puścizny były prawdziwemi spadkami. Obejmowała ona własności ziemskie i ruchome posiadanie przez kmieci i przez rycerzy. To znowu wywraca twierdzenie Lelewela, jakoby u nas własności ziemskie były podwójnej, a bardzo niepodobnej natury: jedne szlacheckie, a drugie kmiece — mimo, że ten sam Lelewel wykazał, iż za pierwszych historycznych czasów Polski, nie można wypatrzyć stanu szlacheckiego. Cała różnica między posiadłościami ziemskiemi rycerskiemi a kmiecemi nadanemi, była ta, że pierwsze wynosiły 4 albo 5 łanów, a drugie 1 łan lub 2. Nie był to przecież jedyny rodzaj własności przy końcu XVI. wieku.

Kmieć polski, dopełniwszy nakazanych przez prawo ziemskie obowiązków opuszczał grunt nadany—dziedziczny, odchodził gdzie tylko chciał — był nietykalnym, był wieczystym dziedzicem ziemi, z której przez nikogo pod żadnym pozorem nie mógł być ruszonym. Co do używania praw cywilnych,

był tejże samej zacności co i szlachta. Ulegał tym samym prawom co i wszyscy — z wyjątkiem prawa i naczelnika narodu żadnej nie uznawał wyższości. Czyż tego rodzaju chlubny układ posiadała Europa zachodnia XIV i XV wieku? Jedna go Polska miała i nieszczęściem potem straciła.

* * *

Nie podobna przedstawić już obecnie stanu rzeczy w okresie wytworzenia się poddaństwa z całą dokładnością. Największym błędem jest generalizowanie, oparte na luźnych faktach, które najczęściej charakteryzują nie samą instytucję w jej prawidłowym rozwoju, ale nadużycia, wynikające z indywidualności niektórych, niestety! bardzo licznych właścicieli gruntu.

Zadanie rozwiązywać można jedynie należycie zapomocą monograficznego opracowania stosunków prawnych, w jak największej ilości wsi, a ogólny obraz po przeprowadzeniu badań w ten sposób wypadnie o wiele inaczej, aniżeli przypuszczają ci, dla których głównym źródłem informacyi są sporadyczne skargi poddanych, lub przesadne częstokroć wzmianki we współczesnej literaturze.

Historya niejednej wsi okaże, że mimo poddaństwa i pańszczyzny los chłopów mógł być wcale dobry i to nie dzięki szczególnym przymiotom pana, ale dlatego, że w danym wypadku trzymano się ściśle zasady prawnej i unikano nadużyć. Jeżeli zaś przy normalnem funkcyonowaniu organizacyi wiejskiej można było osiągnąć rezultaty dodatne, to każdy przykład, stwierdzający ten objaw, służyć będzie razem za dowód, że tam, gdzie się działo inaczej, winnymi były nie instytucye, ale ludzie, którzy nietylko w stosunku do wsi i poddanych, ale także w każdym innym kierunku ze zdrowych zasad organizacyi politycznej i społecznej potrafili wyciągnąć najzgubniejsze dla siebie i państwa konsekwencye.

Badanie kwestyi włościańskiej ma dwie strony: ekonomiczną i prawną; obie ściśle się łączą z sobą. Organizacya prawna stworzoną została dla przeprowadzenia pewnych celów ekonomicznych — dlatego z nią najpierw należy się uporać. Ona stanowi ramy, wśród których właściwa rola chłopów politycznie się uwydatnia. Źródła, które wypada poznać i opanować są nieprzebrane. Z jednej strony księgi gospodarskie, regestra czynszów i robocizn, których bardzo wiele się dochowało od schyłku XV. stulecia, z drugiej strony tysiące doku-

mentów lokacyjnych, wiele konstytucyi sejmowych, ogromna ilość laudów sejmikowych, a przedewszystkiem bardzo dużo ksiąg gromadzkich, będących wyrazem jurysdykcyi patrymonialnej nad włościanami.

Z tych ksiąg najdawniejsze pochodzą z samego początku XV. stulecia, ale najwięcej ich rozpoczyna się z początkiem wieku następnego.

Zakres badania jest niezmiernie rozległy. Ażeby dojść do celu, trzeba zastósować racyonalny podział pracy. Osobno wypadnie traktować genezę ludności rolnej w Polsce, osobno stosunki prawne tych wsi, których księgi sądowe zachowały się w całości.

Jedną z takich wsi jest Kasina wielka w powiecie limanowskim. Obrazu jej organizacyi prawnej dostarczają nam cztery tomy ksiąg gromadzkich kapińskich, obejmujące epokę od początku XVI. aż do schyłku XVIII. stulecia.

* *
*

Najdawniejsza księga gromadzka Kasiny rozpoczyna się z r. 1513. Dziedzicem wsi był wówczas Adam Niewiarowski. W r. 1597 Przecław Niewiarowski darował Kasinę Dominikanom krakowskim, który ją zatrzymali w posiadaniu przez dwa następne stulecia. Tak więc ze wsi świeckiej zawieniła się Kasina na wieś kościelną. Okoliczność ta potęguje jeszcze interes, jaki przedstawia rozwój stosunków prawnych w tej miejscowości.

Na czele organizacyi wiejskiej stoi pan dziedziczny *(haeres)*, którego władza w stosunku do ludności miejscowej jest analogiczną do władzy królewskiej. Siedziba pana nazywa się dworem. W języku urzędowym pojęcie „pan“ i „dwór“ są identyczne. Dlatego mówi się: „Sąd pański lub dworski — władza pańska lub dworska — powinności pańskie lub dworskie — posłuszeństwo wobec pana lub dworu“ i t. d. Sama wieś nazywa się także państwem w przeciwstawieniu do sąsiednich wsi lub państw. Stąd zdrada państwa znaczy tyle co zdrada pana i całej wsi, opuszczenie państwu tyle, co uwolnienie się ze związku gromadzkiego.

Pan jest ustawodawcą i sędzią, opiekunem poddanych i dzierżycielem władzy administracyjnej, policyjnej i wykonawczej.

Bezpośrednim zastępcą pana jest *alter-ego*, jest tak zwany faktor czyli rządca albo starosta. W czynnościach sądowych

wyręcza się pan wójtem i *ławicą*, złożoną z siedmiu przysiężnych czyli *ławników*. Na sądach pan jest bardzo często obecnym, czasami zastępuje go faktor. Gdy panem wsi jest klasztor — przeor lub zakonnik, wysłany przez przeora wykonywa attrybucye ustawodawcze, lub sądowe właściciela włości.

Poddani winni są panu bezwzględne posłuszeństwo. Kara na nieposłusznych bywała rozmaitą, według stopnia przewinienia, najczęściej była pieniężną, lub cielesną, ale mogła dojść aż do wyzucia poddanego z dziedzictwa. Za niepowiedzenie prawdy Słomczanie, czyli przymierzanie, zostali skazani w r. 1605, na 10 grzywien winy pańskiej

Pan wymagał od poddanych uszanowania. Nieuczczenie pana przy rugu, pociągało za sobą winę 12 groszy. Katarzyna Kotowa w r. 1649 została skazaną na 6 plag i danie dwu postawników do kościoła za to, że przed ludźmi pogranicznymi mawiała, iż pan nie czyni należytej sprawiedliwości. Fałszywe świadectwo, złożone na sądzie wobec pana uchodziło za „pośmiewisko i wyszydzenie“ dziedzica. Karczmarz kasinski Wawrzyniec Kaletka okupił podobne przestępstwo, w r. 1764, 20-ma plagami. Posądzenie dworu o niesprawiedliwy wyrok, n. p. o niesłuszne wydarcie gruntu, karane było 60-ma plagami oprócz 30 grzywien przypadających na kościół. Porwanie się na faktora pańskiego, stanowiło obrazę samego pana i surowej podlegało karze. W r. 1641 Grzegórz Łukaszów porwał się w polu z siekierą na Ojca Chrobackiego, faktora kasińskiego, a wtrącony do więzienia siłą się z niego wydobył. Za to został skazany: 1) żeby go biła cała gromada przy tej dziurze, którą z więzienia uciekł; 2) żeby tąż dziurą wlazł napowrót do więzienia; 3) ma siedzieć w łańcuchu za szyję przez 3 niedziele; 4) to więzienie ma naprawić; 5) pańskiej winy ma dać 10 grzywien; 6) u kościoła skrzydlnieńskiego ma stać w kunie za szyję przez 4 niedziele; 7) stojąc w kunie ma trzymać siekierę na szyi; 8) do kościoła kasińskiego ma dać parę postawników i gontów 3 kopy; 9) na wiosnę ma zaorać rolę szpitalną i swoim owsem zasiać, tenże owies później zebrać i zwieść do szpitala kasińskiego.

Opór wobec władzy dworskiej uchodził za szczególnie karygodny. Kozub przypłacił go, r. 1726, 100-ma plagami, a oprócz tego miał podczas 7 Mszy w kościele krzyżem leżeć i przez ćwierć roku robić komornego w Konwencie. Z powodu przytoczonego wypadku, Ojciec Seweryn Oczko wydał ustawę, mocą której, w razie ponownego przewinienia, miał przestępca

być przez całą gromadę puszczony na proszczęta (rózgi), a gdyby nie posiadał dziedzictwa, miał być jako łotr ze wsi wyświecony.

Do pana należało ustanowienie urzędników gromadzkich, a więc wójta, przysiężnych i rugowników czyli mowców. Gromada miała przy tem prawo prezenty, ale pan kandydatów potwierdzał i zaprzysięgał.

Rozmaite prośby poddanych napływały ustawicznie do dworu, a pan je zwykle osobiście rozpatrywał i załatwiał. W r. 1633 prosi gromada, aby sądy rugowe odbywały się zawsze w karczmie, jako miejscu obszernem. Przeor uznaje słuszność przytoczonych powodów i wydaje stósowne zarządzenie.

Interwencya dworu w sprawach gromadzkich, objawia się ustawicznie. Czy się rozchodzi o uregulowanie pretensyi poszczególnych poddanych do gromady, czy znowu o zaspokojenie wierzycieli poddanego, czy o kupno, lub spuszczenie soli, zagrody, lub zarobku, czy też o testament i kontrolę nad opiekunem; widzimy prawie zawsze, że w bardziej zawikłanych sprawach, pan wkracza odrazu, lub na skargę stron zmienia dekret urzędu i — jeżeli okaże się potrzeba, udziela wójtowi i ławicy surowej nagany. Ale najbardziej doniosłą jest działalność pana na polu ustawodawstwa wiejskiego. Tu dopiero możemy poznać cały zakres władzy dziedzica i sposób, w jaki on korzysta ze swoich atrybucyj.

Rozporządzenia pańskie występują w księgach kasińskich pod nazwą ustaw lub dekretów. Wydaje je sam pan z własnej inicyatywy, albo na przedstawienie swego zastępcy t. j. faktora czyli starosty, lub na prośbę urzędu t. j. wójta i ławicy. Zazwyczaj konkretny wypadek, nadużycie lub nieposłuszeństwo ze strony poddanych, daje pobudkę do sformułowania normy prawnej, który sąd wiejski ma się nadal trzymać.

Najczęściej ustawy pańskie, zwłaszcza dawniejsze z XVI. stalecia, są bardzo zwięzłe: sucho zredagowane na kary, albo zakazy z wymienieniem kary na opornych, bez podania motywów, Z biegiem czasu pańskie dekrety stają się nietylko liczniejszemi, ale się doskonalą pod względem redakcyi. Nieraz pan wydaje ich kilka równocześnie — zwykle podczas trwania wielkiego gajonego sądu. Promulgacya ustaw dworskich polegała niewątpliwie na ich odczytaniu na gromadzie, poczem pisarz wiejski wpisywał je do księgi. Ustawa zobowiązywała, dopóki nie została zmienioną przez pana, lub cofniętą. Gdy sprawa była większej wagi, pan, w danym razie przeor dominikański prosił w dopisku, zamieszczonym przy końcu ustawy

wszystkich swoich następców, iżby utrzymywali w praktyce raz już uchwalone przepisy.

Władza dworska kasińska była na polu ustawodawstwa wiejskiego bardzo czynną. Nigdy jednak ogół przepisów, wydanych w ciągu dwóch z góry wieków nie został ujęty w jedną całość. W innych wsiach tyle ustaw, ile ich miała Kasina, dziedzice nie wydawali. Panowie świeccy byli w tym względzie mniej zapobiegliwymi.

W r. 1626 dwór kasiński wydaje aż cztery naraz dekrety. Jeden z nich nakazuje gromadzie utrzymywać skrzynkę gromadzką, w którejby księgi sądowe były chowane pod potrójnem zamknięciem. W tejże skrzynce przechowane być mają prawa — i pieniądze ubogich sierot i insze rzeczy, należące do sądu. Porządkowych głównie przepisów wydał dwór aż 8 na podsędku z r. 1641. Z tych 4 odnosi się do karczem. Ktokolwiekby piwo przed kim wziął w karczmie, a wypił mu je, ma piwo zapłacić, a winy pańskiej groszy 15 postanawia dekret trzeci. Picie w karczmie pogranicznej karane jest grzywną 3 złotych, pożyczanie na role jest surowo zakazane. Dwór, upatrując w tem ukrytą lichwę odsądza pożyczającego od wypożyczonych pieniędzy i okłada go nadto winą 5 grzywien, zastawiającemu zaś oprócz kary pieniężnej grozi 30 plagami.

Ksiądz Kazimierz Napolski, przeor dominikański, w latach 1695—1702, zajął się z wielką gorliwością prawnemi stosunkami Kasiny. On to pierwszy kazał ekonomowi wystawić gąsior, w którym przestępcy mieli za karę siedzieć, on też najwięcej stosunkowo wydał ustaw. Stanowisko i obowiazki komorników, pańskie robocizny, obrona lasów, prawo propinacyjne, ściąganie podatków, podejmowanie żołnierzy, usuwanie nocnych napadów i t. p. to są główne przedmioty, których dotykają dekrety przeora Napolskiego.

Ostatnie ustawy dworskie dla Kasiny pochodzą od przeora Michała Barwińskiego a zostały wydane w r. 1767.

Jeśli pan dziedziczny był w zasadzie jedynym ustawodawcą dla swej majętności, toć przecie działalność w tym kierunku urzędu i gromady nie była całkowicie przytłumioną. Tak n. p. uchwaliła gromada przy prawie, aby nikt nie śmiał sprzedawać inszą miarą, tylko wielicką, a ktoby inaczej postępował, podpada panu karą kopy i powrozem w kłodzie ma otrzymać plag 20. Innym razem w r. 1623 gromada wydaje dekrety w sprawie opóźniania się na robotę pańską i obostrza je karą od 20—20 plag. W r. 1670 podczas obecności przeora występuje gromada przeciwko lekkomyślnym niewiastom i w ra-

zie, gdyby nie chciały pójść za mąż, lub do służby, nakazuje im za pierwszem przestępstwem uprząść przędziwa 6 łokci do dworu, tudzież odcierpieć plag 10, na wypadek nieopamiętania się mają być ze wsi wyświecone. Wójt z ławicą stanowią także samodzielne przepisy.

Atrybucye pana nie doznały atoli stąd uszczerbku. Przy wydawaniu ustaw gromadzkich, lub urzędowych, pan bywał najczęściej obecnym i tem samem swoją władzą utwierdzał wnioski, płynące z inicyatywy wiejskiej ludności. Formalnie zatem nie mogło być innych ustaw dla wsi, jak dworskie, ale czasami gromada, lub urząd za zgodą pana materyalnie wyręczała go w funkcyach ustawodawczych. Nie jest to okoliczność obojętna. Każdy objaw, zainteresowanie się włościan sprawami zarządu wsi, każde usiłowanie, żeby się przyczynić ze swej strony do utrwalenia porządku, swiadczy dodatnio o inteligencyi ludności wiejskiej i jej zdolności do skutecznego współdziałania w zaspakajania wspólnych potrzeb.

Pan był właścicielem wszystkich gruntów w danej miejscowości i starał się z nich wyciągnąć jak największe korzyści. Z jednej strony był folwark, w którym gospodarstwo było prowadzone na rachunek dworu przeważnie pracą poddanych, z drugiej grunta, uprawiane przez kmieci, zarobników i przymiarczan, z których oni opłacali t. zw. podatki czyli powinności albo opłaty dworskie.

Robocizny były wykonywane w stosunku do ilości trzymanego gruntu częścią pieszo, częścią z bydłem roboczem. Dwór pilnie uważał, ażeby gospodarz, trzymający dwie role, odpowiednie też odrabiał pańszczyznę. Kontrola była też ułatwioną przez samą gromadę, która była zobowiązana nietylko do składania w tym względzie relacyi na rugu, ale nawet i bez tego obowiązku nie omieszkałyby donieść o każdem nadużyciu ze strony poddanych. Rozczytując się w księgach gromadzkich, łatwo skonstatować, jak troskliwie wytykano sobie nawzajem najmniejsze wyróżnienia w powinnościach dworskich i jak bardzo pilnowano, aby rozkład ciężarów był sprawiedliwy.

Pańszczyzna była dla poddanych niezmiernio dotkliwym ciężarem, zwłaszcza, że począwszy od XVI. wieku ciągle wzrastała. Utrzymywano odrębne regestra, w których uwidoczniano: do ilu dni roboczych w roku był każdy mieszkaniec wsi zobowiązany.

Znaczny dochód dla dworu stanowiły czynsze i inne wypłaty, jak n. p. osep. Wysokość czynszów była bardzo różną.

Do wójta, należało ściąganie podatków, za co miał nawet pewne ulgi w odrabianiu pańszczyzny. Jeżeli jaka rola, lub zagroda została przyłączona do dworu, to dwór należne od niej podatki oddaje gromadzie, która jest odpowiedzialną wobec pana za łączną sumę wszystkich czynszów i opłat. Najcięższym był dla poddanych podatek żołnierski. Z jego powodu niektórzy gospodarze opuszczali role, tracąc tem samem swoje dziedzictwo. Dwór zwykle wglądał w okoliczności, które przemawiały za zwolnieniem poddanych od wszystkich, lub od połowy płatów i często uwzględniał zanoszone w tym kierunku prośby całej gromady, lub niektórych kmieci. Także ci poddani, których usługi dla dworu były szczególniej cenne, n. p. kowal, bednarz i t. d., otrzymywali opust albo zmniejszenie czynszu, jeżeli wykonywane przez nich roboty znaczniejszych dochodziły rozmiarów.

Z rozszerzaniem się między ludem wiejskim zamiłowania do gorących trunków, prawo propinacyi dziedzica wzrastało na wartości. Dwór kasiński wyrabia na własną rękę gorzałkę i piwo, utrzymuje w tym celu gorzałczanego i piwowara. Karczem jest dwie: jedna we wsi, druga na przymiarkach. Ustawy pańskie zabraniają sprowadzania obcych trunków z karczem pogranicznych, jakoteż picia poza Kasiną. Kary na przestępcow są znaczne i to tak pieniężne jak cielesne. Im dochód z propinacyi się powiększał, tem trudniej było dworowi zdobyć się na energiczne usuwanie i karanie pijaństwa.

Kary za rozmaite przestępstwa były w znacznej części pobierane w pieniądzach i szły jako winy pańskie na rzecz dworu. Szło głównie o odstraszenie zapomocą wysokich kar i możność okazania miłosierdzia pańskiego przez odpowiedne ich redukowanie.

Obok ustaw pańskich istniały także uchwały gromadzkie, których powstanie przychodziło do skutku za inicyatywą gromady. Ogół poddanych jednej majętności stanowił gromadę w najszerszem tego słowa znaczeniu. Gromada dzieliła się na dziesiątki, na których czele stali d z i e s i ę t n i c y. Z ksiąg kasińskich wynika, że dziesiętnik przestrzegał porządku wśród ciaśniejszej grupy, przekazanej jego opiece, napominał przestępnych kmieci i czuwał, ażeby poddani samowolnie pogranicznych ludzi u siebie nie trzymali na noclegu. Zdaje się więc, że przynajmniej znaczniejsze wsie dzielono zwykle na dziesiątki, a ustanowieni w nich dziesiętnicy obok wójta i urzędu i pod ich nadzorem wykonywali pewne funkcye policyjne.

Gromada obejmuje z jednej strony urząd t. j. wójta i przysiężnych, z drugiej pospólstwo t. j. resztę poddanych. Wójt i przysiężni stanowią gromadę t. zw. starszą. Jest prawdopodobnem, że do gromady starszej należą także dziesiętnicy.

Prawa i obowiązki gromady, jako ogółu poddanych, były bardzo znaczne. Wykonywała ona prawo prezenty w razie ustanowienia wójta i ławników przez pana dziedzicznego, miała udział w sądownictwie cywilnem i karnem, wybierała rugowników, wstawiała się do pana w rozmaitych sprawach — tak wspólnych jak pojedynczych mieszkańców wsi, brała inicyatywę wobec dworu co do zarządzeń niezbędnych dla dobra ogółu, ściągała podatki pańskie i była za ich całość odpowiedzialna, czuwała nad sprawiedliwą repartycyą podatku żołnierskiego, miała obowiązek donoszenia panu, lub jego faktorowi o nadużyciach na niekorzyść dworu popełnionych przez włościan, postrzegała, ażeby roboty pańskie należycie były wykonywane przez poddanych i t. d.

Poddani nie byli więc pozbawieni pewnej samodzielności i o ile każdy z nich z osobna nie wiele znaczył, to gromada, występując solidarnie, znajdowała prawie zawsze posłuch u pana i nie mały wywierała wpływ na sprawy bieżace. Ten charakter gromady jako reprezentanta i rzecznika wspólnych interesów poddanych zasługuje na szczególniejszą uwagę Gromada czuwa, żeby kontrakt, łączący poddanych z panem, był obustronnie ściśle wykonywanym. Dlatego pan, który z powodu przewinienia poddanego, chce go pozbawić roli, zarębku, lub zagrody, przedkłada stan rzeczy gromadzie i łącznie z nią odsądza winowajcę od dziedzictwa. Gromada stojąca na wysokości swojego zadania, utrzymywała wśród mieszkańców wsi poczucie i tradycye wolności i dlatego niedarmo w Kasinie, gdzie rozległy zakres ingerencyi gromadzkiej ciągle się daje widzieć, poddani nazywają się także „obywatelami“ kasińskimi.

Wójt jest głównym dygnitarzem wiejskim, zwierzchnikiem gromady z ramienia pana, przewodniczącym urzędu t. j. ławicy, złożonej z 7 przysięgłych czyli ławników. Naznacza go pan, ale gromadzie przesługuje prawo przedstawiania trzech kandydatów. Życzenia gromady, (pan) dwór tak ściśle uwzględnia, że księgi gromadzkie Kasiny mówią o wyborze wójta bardzo często w ten sposób — jak gdyby ta czynność wyłącznie zależała od gromady. Tymczasem zawsze domyśleć się trzeba potwierdzenia wyboru przez pana, chociażby o tem nie było wzmianki wyraźnej. Wójt, raz naznaczony zatrzymuje swój urząd, dopóki przez pana nie zostanie od niego zwolnionym.

Czasami sam o to prosi, czasem znowu gromada skarży się na wójta, i żąda jego usunięcia przez pana. Wójt w stosunku do pana jest zwykłym poddanym, tylko ma pewne ulgi w robociznach. Czynności wójta są albo sądowe, albo administracyjne. Sądu bez wójta zagaić nie można, dlatego jest on dla wymiaru sprawiedliwości według prawa niemieckiego niezbędnym. Przypilnowanie, aby wyroki sądowe i pańskie były ściśle wykonywane — stanowi główny obowiązek wójta. Jako organ egzekucyjny i reprezentant gromady, ściąga wójt podatki, za które gromada jest odpowiedzialna wobec pana.

U boku wójta stoją ławnicy przysiężni, mianowani i zaprzysięgani w podobny co on sposób. Najważniejszem ich zadaniem jest jurysdykcya cywilna i karna, wykonywana na sądach wielkich hajowych i podsędkach. Prócz tego mają oni wspierać wójta we wszelkich czynnościach administracyjnych i policyjnych. Tak samo jak wójt, obowiązani są ławnicy ściśle przestrzegać ustaw pańskich, a to pod utratą urzędu. Przy ferowaniu wyroków karnych, muszą stosować się do dekretów poprzednich, aby utrzymać jednolitość na wymiarze kar. Taksowanie ról należy także do atrybucyi ławicy.

W XVI. stuleciu, t. j. dopóki Kasina była w rękach świeckich, niema w księgach gromadzkich wzmianki o sądach rugowych czyli „rugach“, które przypominają dawniejsze sądy synodalne frankońskie. Począwszy od r. 1602, widocznie pod wpływem nowych dziedziców, rugi odbywają się regularnie i na każdym sądzie rugowym jeden z ławników bywał wybierany przez gromadę na mowcę plenipotenta albo „rugownika“. Zdaje się, że późniejszy „generał“ kasiński jest niczem innem jak tylko zwykłym rugownikiem. Ławnik, zaszczycony tym wyborem, występował z ławicy i oddawał rug, t. j. był zobowiązany do wyjawienia wszystkich przestępstw, jakie się we wsi zdarzyły od czasu odprawienia ostatniego sądu rugowego. Począwszy od r. 1633, gromada wybiera dwóch rugowników, i to nie z pośród przysiężnych. Przyczyną tej zmiany była większa ilość przestępstw i wynikająca stąd dla jednego rugownika trudność zapamiętania ich wszystkich. Gromada miała obowiązek wspierania rugowników, wybieranych na każdorazowym rugu w ich wielorakich czynnościach.

Pisarzów stałych gromada zazwyczaj nie miała. Najczęściej pan polecał prowadzić księgi gromadzkie jednemu ze swych służebników. Tak czyniła n. p. pani Ewa Niewiarowska, używając do tego celu Marcina Wajnholta. Gdy Kasina dostała się krakowskim Dominikanom, spełniał czynności

pisarskie zwykle który z zakonników. To jest też powodem, dlaczego księgi kapłańskie wyróżniają się tak korzystnie pośród innych. W innych wsiach pisarzami byli każdorazowi organiści, lub zakrystyanie. Ich nieuctwo utrudnia obecnie korzystanie z wielu ksiąg gromadzkich, pisanych niesłychanie niedbale i to pod każdym względem.

Prócz wymienionych urzędników miała Kasina jeszcze w o ź n y c h, mianowanych przez dwór, którzy asystowali wójtowi w czasie odprawiania sądów i spełniali jego polecenia. O k a c i e mowa jest dwukrotnie w księgach kasińskich. Nie jest jednak prawdopodobnem, ażeby utrzymywano we wsi osobnego kata, tem mniej, ponieważ w razie potrzeby, niezmiernie rzadkiej, było go łatwo sprowadzić z jednego z sąsiednich miasteczek.

Poddani, należący do gromady dzielili się na rozmaite kategorye, jako to: kmieci czyli rolników, zarębników, zagrodników, chałupników i komorników. Prócz tego należy rozróżnić mieszkańców samej Kasiny i tych, których role, zarębki, lub zagrody znajdowały się na przymiarkach czyli tak zw. „słomczaczy“ lub „przymiarczan“.

Przymiarki są to grunta, powstałe przez wykarczowanie lasu poza pierwotną miarą, t. j. temi łanami, które przy lokacyi wsi zostały wyznaczone pierwszym osadnikom (kolonistom), przybyłym do Kasiny. Kmiecie czyli rolnicy trzymali całe role, zarębnicy siedzieli na zarębkach czyli półrolkach, zagrodnicy mieli tylko chałupę i kawał gruntu, starczący na wyżywienie. Chałupnicy zbliżali się bardzo do zagrodników, ale istniała między nimi różnica, bo z chałupnika stać się można było zagrodnikiem przez nabycie większego kawałka pola. Nareszcie komornicy i domownice nie mieli własnego domostwa i mieszkali w chałupach kmieci, zarębników, zagrodników, lub chałupników, którzy w stosunku do komorników odróżniani bywaju nazwą „gospodarzy“. Komornicy zatem stanowią p r o l e t a r y a t w i e j s k i i nietylko podlegają dworowi jak inni poddani, ale są jeszcze poniekąd zależnymi od gospodarzy.

Kmieciem, zarębnikiem, zagrodnikiem, lub chałupnikiem można się było stać albo na mocy prawa dziedzicznego, albo na podstawie nadania pustych ról, zarębków, zagród, lub chałup przez pana, albo nareszcie przez kupno; komornikiem lub komornicą najczęściej na mocy wymówienia czyli zastrzeżenia sobie przy sprzedaży dziedzictwa prawa do mieszkania dożywotnego w chałupie oraz używania kilka zagonów pola.

Prawo dziedziczne czyli naturalne albo sukcesyonalne do roli, albo zarębku i t. d. występowało jako prawo bliższości, bądź jako prawo pierwokupu. Realizowanie prawa bliższości polegało na wykazaniu pokrewieństwa z ostatnim kmieciem, lub zarębnikiem: byleby tenże nie utracił dziedzictwa w sposób wykluczający od roli, lub zarębku także jego spadkobierców. Prawo pierwokupu zapewniało dziedzicom, sprzedającym swą ojcowiznę, lub dziadowiznę pierwszeństwo przed wszystkimi, którzyby daną rolę, lub zarębek chcieli w dalszym ciągu kupić od pierwszego nabywcy.

Dziedzictwo z zasady idzie na mężczyzn, a nie na niewiasty, bracia zatem wykluczają siostry. Dlatego siostra, której sąd przyznaje prawo bliższości do roli braterskiej, nietylko musi złożyć cenę kupna, otrzymaną przez brata, ale tak długo nie osiągnie posiadania odkupionego dziedzictwa, dopóki nie wyjdzie za mąż. Ten, który się do niej przyżeni nazywa się „wstępniem".

Gdy poddany umarł bezpotomnie, jego dziedzictwo przechodziło na dwór. Role, opuszczone przez kmieci, albo odebrane im z powodu złej gospodarki, lub nieuiszczenia dworskich powinności, pan starał się jak najrychlej na nowo osadzić. Przychodziło to do skutku przez nadanie roli, zarębku, zagrody, lub chałupy dziedzicznem prawem, przyczem dwór zawierał kontrakt z nowym poddanym, tak względem ceny kupna, jak dopełnienia poddańczych obowiązków. W wielu bardzo wsiach widywano w takim wypadku osobne dokumenty czyli karty, opatrzone pieczęcią pańską. W wielu miejscowościach zbyt wielkie robocizny i powinności, jak niemniej napady nieprzyjacielskie n. p. we wschodnich województwach tatarskie, wyludniały wsie z poddanych do tego stopnia, że trzeba było na nowo przeprowadzać całe osadnictwo, ażeby pola nie leżały odłogiem.

Poddani niższej kategoryi, t. j. zarębnicy, zagrodnicy i chałupnicy, byli obowiązani na wezwanie dworu objąć role puste, które pan im wyznaczał. Często nie był to interes korzystny, a wówczas poddani, wymawiający się od objęcia roli składali kwotę, potrzebną na osadę kmiecia i za tę cenę pozostawali przy swem pierwotnem dziedzictwie.

Dwór nadawał grunta nietylko prawem dziedzicznem, ale także wydzierżawiał je, lub wynajmował, albo też nareszcie oddawał je w dożywocie. Tylko w pierwszym wypadku gospodarz był doskonałym, w każdym innym był jedynie gospodarzem doczesnym. Czasem grunta dworskie otrzymywali pod-

dani sposobem dzierżawy, a dopiero po pewnym czasie i po wypróbowaniu ich pracowitości uzyskiwali przywilej na dziedzictwo.

Do niektórych ról i zagród były przywiązane pewne specyalne obowiązki. Tak była rola młynarska, którą trzymał każdorazowy młynarz, zagroda bednarska, przeznaczona dla poddanego-bednarza, chałupa kowalska, której każdorazowy właściciel oddawał dworowi 1000 gwoździ gontowych i t. d. Sprzedać rolę, zarębek, lub zagrodę można było tylko za dozwoleniem pańskiem, inaczej transakcya była nieważna. Kupujący składał cenę kupna swemu poprzednikowi i wstępował w jego miejsce.

Robocizny i powinności poddanych zależały od zajmowanego stanowiska w gromadzie czyli od kategoryi, do której oni należeli. Repartycya nie zawsze była sprawiedliwą, stąd utyskiwania, które pan najczęściej uwzględniał.

Utrata dziedzictwa następowała wskutek sprzedaży roli, lub zarębku po dopełnieniu przepisanych formalności prawnych, albo wskutek czynów karygodnych, które pociągały za sobą odebranie dziedzictwa przez pana. Niezgodne pożycie, pustoszenie budynków, niemożność wypłacenia grzywien sądowych, zapuszczenie gospodarstwa, zdrada pana i gromady, niezgłoszenie się w porę z prawem bliższości, to były najczęstsze wypadki, w których poddany narażał się na utratę ojcowizny. Dwór jednak mógł winę darować i przestępcę zachować przy roli, wymierzając dlań inny rodzaj kary.

Dwór wykonywał sądownictwo nad poddanymi z obowiązku. Poddany bowiem nie miał poza wsią żadnego sądu, do którego się mógł udać, a wskutek tego cała jurysdykcya cywilna i kryminalna należy do zakresu instytucyi wiejskich.

Organizacya sądów wiejskich polega na prawie niemieckiem — magdeburskiem. Z upływem jednak czasu na podstawie instytucyj prawnych niemieckich, rozwijało się w polskich wsiach samodzielne prawo zwyczajowe; a obok niego wchodziły jeszcze w zastosowanie ustawy pańskie. Co prawda: ustawodawstwo dworu uwzględnia przeważnie sprawy karne i administracyjne, ale czasami dotyka także stosunków prawnoprywatnych.

Sądy były albo wielkie gajone czyli doroczne, bo raz w roku bywały zagajone, albo podsądki, które znacznie częściej się odbywały. Sądy rugowe albo walne nie różnią się niczem od sądów gajonych; są to więc odmienne nazwy tej samej instytucyi. Obok podsędków zbierają się jeszcze tak

zwane „gromady“, które prawdopodobnie identyczne są z podsędkami.

Na sądach gajonych, zwłaszcza wielkich, pan, lub jego reprezentant jest często obecnym. Zagajenia sądu dokonywa wójt, którego współudział przy tym akcie jest niezbędny. Oprócz ławników uczestniczy w sądach gromada; wymiar sprawiedliwości jest jawnem, postępowanie ustnem. W sprawach karnych rolę instygatorów zajmuję rugownicy, którzy są obowiązani donosić o przestępstwach, dokonanych we wsi. Istnieje także sąd dworski w ścisłem tego słowa znaczeniu, który funkcyonuje nie w domu sołtysa, lub w karczmie, ale we dworze pańskim. Sąd ten załatwia przedewszystkiem sprawy mniejszej wagi, o których pan, albo jego starosta orzeka bez współudziału wójta i ławicy. Zwykle jednak udawały się sądy i w sprawach potocznych do sądów wielkich, lub podsędków.

W obszerniejszem znaczeniu wszystkie sądy wiejskie są dworskiemi, dlatego pan ma prawo wglądać bezpośrednio w jurysdykcyę, wykonywaną przez sądy wielkie i podsędki, przyjmować zażalenia stron, zmieniać wyroki wójta i ławników, łagodzić naznaczone przez nich kary i nareszcie karać urząd, dopuszczający się niesprawiedliwego orzeczenia.

Oprócz spraw spornych interweniował sąd także przy sprawach niespornych, jak sprzedaż, lub opuszczenie roli, ustanowienie posagu, wiana i t. d. Dowód przeprowadzano najczęściej zapomocą świadków, lub przysięgi.

Działy, spadki, testamenty, opłaty długów, zastawy roli, spisy ruchomości, szacunki ról i zagród i mnóstwo innych spraw było przedmiotem działalności sądu, który oprócz tego wykonywał jeszcze nadzór nad opiekunami małoletnich i rachunki, składane przez opiekunów sprawdzał i do ksiąg sądowych wpisywać kazał.

Przewodniemi myślami jurysdykcyi kryminalnej nad poddanymi był z jednej strony wzgląd na korzyść ekonomiczną dworu, z drugiej staranie, aby się stało zadosyć wymaganiom sprawiedliwości. Pan był bezpośrednio interesowanym tak w ścisłem zachowywaniu przez poddanych ustaw dworskich, które zwykle były obostrzone surowemi karami, jak w utrzymaniu zgodnego pożycia wśród mieszkańców swej majętności. Począwszy od 17 stulecia większa intenzywność w wykonywaniu jurysdykcyi karnej daje się wszędzie uczuć, a fakt ten stoi w bliskim niewątpliwie związku z wzmagającem się ciągle dą-

żeniem dworów do urzeczywistnienia szerokich atrybucyj, jakie posiadały w stosunku do swych terytoryów i poddanych.

Sądy rugowe ścigają energicznie nietylko przewinienia poddanych wobec dworu, ale także te, których włościanie się dopuszczają jeden względem drugiego, lub które obrażają porządek domowy, przepisy religii i moralności.

Postępowanie jest inkwizycyjne: rugownicy z jednej strony, gromada z drugiej mają obowiązek donoszenia o każdem przekroczeniu bądź dworowi, bądź na rugu wójtowi i ławicy, a przemilczenie czegokolwiek karane bywa plagami. Najcięższem przestępstwem jest zabójstwo, karane ścięciem.

Sąd wglądał także w domowe pożycie męża z żoną, wspólników na jednej roli i w tej samej siedzących chałupie braci, prowadzących społem gospodarstwo i t. d. Niektórzy poddani nie zadawalniali się uprawą roli, ale szukali zysków, bądź trudniąc się lichwą, bądź nierzetelnem kupiectwem. Dwór w obu razach występował z całą surowością: dłużnika uwalniał z rąk lichwiarza, okładając tegoż karą 5 grzywien i siedzeniem w kozie, za bankructwo zaś skazywał na utratę dziedzictwa.

Fałszywe świadectwo uchodziło za obrazę Boga, dworu i sądu; z tego powodu było surowo karane grzywną i plagami aż do 100.

Kto nie bywał w kościele w święto, lub chodził do kościoła obcego, brał plag 12. Praca w polu w niedzielę pociągała tęż samą karę, albo też obowiązek złożenia 2 par świec woskowych na kościół. Za picie gorzałki w dzień świąteczny składał winowajca albo funt wosku do kościoła, albo przez 3 święta siedział w kunie u fary.

W istnienie czarów i czarownic wierzyła w Kasinie nietylko gromada, ale i pan, t. j. klasztor dominikański. Toż kilkoro osób spalono żywcem na stosie.

Utrzymanie moralności pośród włościan leżało bardzo na sercu dworowi kasińskiemu. Pod tym względem gromada wchodziła bardzo gorliwie w intencye pańskie, a rugowi bez miłosierdzia donosili o wszystkich, niestety! dość licznych tego rodzaju przekroczeniach, jakich się dopuszczali obywatele i obywatelki kasińscy. Kary były rozmaite, często bardzo surowe; od kilkunastu plag aż do wyświecenia ze wsi, a nawet spalenia na stosie! Lecz dwór okazywał zwykle więcej miłosierdzia, aniżeli ławica i zadawalniał się zastósowaniem obok kary cielesnej najróżnorodniej obmyślanych pokut publicznych.

System kar, zastósowanych przy wykonywaniu jurysdykcyi kryminalnej w Kasinie polega częściowo na przepisach prawa

magdeburskiego, częściowo jest zależnym wyłącznie od uznania dworu, lub sądu. Począwszy od 17 stulecia jednak wyrabia się w obmyślaniu kar pewna praktyka, która jednak określa tylko rozmaite sposoby karania, ale nie doprowadza do zupełnej jednolitości przy wymierzaniu kary w pojedynczych wypadkach. Dyskrecyonalna władza dworu jest tem większą: im bardziej ustawodawstwo pańskie bierze górę nad pierwotnem prawem niemieckiem. Pan, mogący w przedmiocie sądownictwa karnego wydawać ogólne normy, nie czuje się skrępowanym wyrokami, wydanemi poprzednio w podobnych sprawach, ale za każdym razem arbitralnie karę ustanawia, a za przykładem pana idą sądy rugowe.

Rozmaitość i stopniowanie kar jest nader wielkie; kara śmierci przez ścięcie lub spalenie, w zasadzie istnieje, ale bywa stósowaną w ostatniej formie tylko na czarownicach.

Z wykonywanych w istocie kar najcięższą jest „wyświecenie“ czyli wydalenie z gromady.

Więzienie czyli turma występuje bądź jako areszt śledczy, bądź jako środek egzekucyjny przy ściąganiu win dworskich, bądź nareszcie jako samodzielna kara za lekkie przewinienia, albo jako uzupełnienie innej kary cielesnej, lub pieniężnej.

Plagi, wymierzane postronkiem we dwójkę, albo rózgami czyli miotełkami należą do najczęściej używanych środków karnych i nie zdaje się, ażeby bardziej były znienawidzone od kar pieniężnych.

Rozczytując się w księgach kasińskich doznaje się początkowo wrażenia, jakoby jurysdykcya karna w Kasinie była niesłychanie srogą i nieludzką. Zwłaszcza ówczesny zwyczaj kombinowania kar i zamieszczania w wyroku rozmaitych zaostrzeń, dzisiaj niepraktykowanych, uderza nieobeznanego z kryminalistyką europejską 16 i 17 stulecia, a częściowo i 18 wieku. Kto jednak zapozna się z treścią ówczesnych kodeksów karnych, nabędzie przekonania, że w porównaniu z miastami francuskiemi, holenderskiemi, lub niemieckiemi Kasina nie mogła się skarżyć na zbytnią surowość w karach, owszem uważać się mogła za uprzywilejowaną, nie będąc widownią tortur i strasznych męczarni, które gdzieindziej skazańcy ponosili aż do schyłku 18 stulecia.

Sąd kasiński chętnie nakłaniał strony do zawarcia ugody i nierzadko poprzestawał na zarządzeniu wzajemnych przeprosin. Czuć także, że przy doborze różnorodnych środków karnych kierowała dworem nietylko dążność do odstraszenia poddanych od popełniania przestępstw, ale także pragnienie, ażeby

winowajcę sprowadzić na drogę poprawy. Pokuty kościelne miały niewątpliwie temu służyć celowi.

Wieś polska, osadzona na prawie niemieckiem miała za zadanie czynić zadosyć wszystkim prawnym i ekonomicznym potrzebom zamieszkujących ją ludzi. Pierwotnie między miastem a wsią różnica była niewielka. Dopiero z czasem niektóre miasta wyrobiły sobie odmienną, doskonalszą organizacyę, ale pomniejsze miasteczka pozostały zawsze bardzo podobne do wsi. Kasina również tak była urządzoną, że poddani mogli w jej obrębie zaspakajać całkowicie skromne swe wymagania. Z jednej strony wymienić tu należy kościół, cmentarz i szpital, z drugiej księgi prawne, skrzynkę gromadzką, więzienie i gąsior, a nareszcie karczmę, młyn, kramy oraz rozmaitych rzemieślników jak szewca, bednarza, kowala, a prócz tego balwierza czyli cyrulika, który spełniał czynności lekarza i chirurga gminnego.

W kościele nietylko odbywała się służba Boża, ale także spełniano pokuty publiczne, nałożone wyrokiem sądowym na winowajców. Na rzecz kościoła szły niektóre pieniężne grzywny i kary w wosku i świecach. Przed kościołem znajdowała się kłoda albo kuna, t. j. pniak drewniany, do którego wsadzano przestępców za nogi. W r. 1695 zastąpił drewnianą kunę gąsior, sporządzony z żelaza.

Szpital znajdował się poniżej karczmy naprzeciwko stawu młyńskiego; jako uposażenie służyła szpitalowi osobna rola, zwana szpitalna.

Karczma była miejscem zabaw, ale także posiedzeń sądowych. Najście karczmy, lub niespokojne zachowywanie się w niej ulegało surowym karom. Z orężem, kijami, lub siekierami nie wolno było wchodzić do karczmy. Kto na wezwanie karczmarza nie oddał mu broni do przechowania, płacił groszy 15 i brał tyleż plag.

Karczmarz szynkował trunki, dostarczane mu z gorzelń i browaru pańskiego, napitków pogranicznych nie mógł sprzedawać. Na wesela poddani mieli piwo i gorzałkę kupować wprost we dworze, a nie od karczmarza. Karczem było w Kasinie dwie: jedna we wsi, druga na przymiedzkach.

Młyn przynosił równą korzyść panu i włościanom. Niegdyś za czasów pierwszych opodatków odgrywał we wsi rolę bardzo wybitną.

Księgi gromadzkie, zwane także dekretowemi, rugowemi, prawnemi, lub sądowemi, były prowadzone w Kasinie prawdopodobnie jeszcze w XV stuleciu. Najdawniejsze jednakże za-

ginęły. Dla poddanych stanowiły one wielkie dobrodziejstwo. Wszystkie sprawy gruntowe i kontrakty zapisywano do ksiąg i przez to stosunki prawne między dworem a poddanymi, oraz pomiędzy mieszkańcami wsi zyskiwały na pewności i trwałości. Ustawy pańskie i gromadzkie wciągano również zaraz po ich wydaniu do ksiąg.

W r. 1626, dekret pański nakazał utrzymywanie skrzynki gromadzkiej. Ta skrzynka pozostawała niewątpliwie w ręku i pod strażą wójta. Na mocy ustawy pańskiej z r. 1788, jeden klucz od skrzynki miał być we dworze, drugi u wójta, trzeci u jednego z przysiężnych.

W skrzynce tej przechowywano księgi gromadzkie, grzywny, płynące na rzecz gromady oraz prawa i pieniądze sierocińskie. Zwyczaj utrzymywania skrzynek gromadzkich dochował się dodziśdnia; obecnie jednak nazywają się one wójtowskiemi. Szkoda tylko, że po większej części brak już w nich dawnych ksiąg sądowych, których miejsce zajmują nowsze akta, często nie mające żadnej wartości.

Uczucia i wrażenia rannych.

Żołnierze, którzy brali udział w bitwie, często są wypytywani o czem myśleli i jakie mieli wrażenia w chwilach krytycznych. Każdy niemal pytający jest pewny, że w odpowiedzi usłyszy historyę tragiczną, pełną grozy; tymczasem doznaje rozczarowania. «Nie myślałem o niczem, nie czułem rany» — odpowiadają badani. Wydaje się to dziwnem, a nawet nieprawdopodobnem; przecież proste skaleczenie sprawia tyle bólu, sama myśl o wojnie zgrozą przejmuje, a żołnierz nie czuje rany, zadanej przez odłam granatu lub kulę karabinową, nie doznaje wrażeń wśród grzmotu dział i żniwa śmierci? Tak jest; tę niby nadzwyczajność łatwo można wytłómaczyć.

Podczas bitwy wszystkie nasze nerwy mają działalność zwróconą w jednym kierunku, widzimy przed sobą cel jeden tylko: to naprężenie jednostronne nie pozwala na wrażenia duchowe lub zmysłowe. Skaleczenie, upadek, przestrach i inne wypadki życia codziennego odczuwamy silnie, ponieważ umysł nasz i zmysły nie znajdują się w stanie owego podniecenia w jednym kierunku. Amerykanin Kilmer i Francuz de Varigny zebrali wiele ciekawych danych, potwierdzających opowieści rannych.

Zołnierz, biorący udział w wojnie amerykańskiej, otrzymał postrzał w nogę, mimo to nie przestał walczyć, nie zachwiał się nawet; dopiero gdy mu towarzysze powiedzieli, że jest rannym — upadł. Rana była śmiertelną. Oficer, chcąc się rozpatrzeć po okolicy, wlazł na stos desek; nagle spada, a podnosząc się uczuwa ból w kostce. Sądził, że się stłukł tylko, a to kula strzaskała mu stopę; obie rany były ciężkie, a ból przy jednej żaden, przy drugiej nieznaczny. Rany lekkie często sprawiają dotkliwe cierpienia; bywają wypadki, że pocisk nie zadraśnie skóry, uderzy tylko o ciało, powodując guz, a uderzonemu się zdaje, że jest przeszyty gradem kul.

Mniejsze lub większe uczucie bólu zależy od nastroju psychicznego rannego, także od rodzaju rany i jej rozmiarów. Rany śmiertelnej można nie czuć, jeśli jest mała; przeciwnie, rana lekka, niech to będzie zdarcie skóry, wywoła szalony ból, jeśli jest wielka. Innemi słowy: uczucie bólu zależy od tego, jak wiele środków nerwowych zostało dotkniętych.

Rodzaj bolu zmienia się względnie do rany; skaleczenie powierzchowne (mówimy o zadanych bronią palną) sprawia wrażenie oparzelizny; kontuzyi, połączonej ze zgruchotaniem kości, towarzyszy kłucie i strzykanie; jeśli kość jest uderzona, ale nie złamana, przestrzeń dokoła rany drętwieje, po chwili dopiero uczuwa się ból; zranienie muskułu, ścięgna, wywołuje uczucie szarpania, darcia.

Utrzymują niektórzy, że wrażenia jednocześnie otrzymywane, albo się unicestwiają, albo przeważa silniejsze; zasada ta, znana z fizyki, nie zawsze znajduje potwierdzenie na polu bitwy. Kilmer na dowód przytacza oficera, który otrzymał trzy rany, jedną po drugiej — w udo, ramię i głowę; zapytany o wrażenia, odpowiedział, że czuł ból wszystkich trzech kontuzyj wyraźnie i silnie. To nie zbija przytoczonego wyżej spostrzeżenia, że rany, otrzymane w stanie nadzwyczajnego podniecenia, jeżeli nie porażają natychmiast działalności życiowej i nie tamują ruchów, to przez dość stosunkowo długi przeciąg czasu nie sprawiają bólu. Uczony niemiecki, Heim, mówi, że ludzie, którzy upadając tłuką się mocno, a jednocześnie kości ich ulegają złamaniu, nie czują na razie bólu, nie wiedzą, który z członków został uszkodzony, dopóki leżą bez ruchu; dopiero gdy usiłują się podnieść uczuwają ból. Upadek ze znacznej wysokości nie zawsze bywa bardzo bolesnym. Whymper runął z alpejskiego wierzchołka w przepaść, a chociaż spadając, uderzał się o skały i srodze potłukł, nie cierpiał wcale. A oto przykłady znieczulenia bólu skutkiem zapału (podniecenia):

Pewien generał odbywał na czele oddziału zażartą utarczkę, mającą zdecydować o losie bitwy. Zwyciężył, lecz natychmiast po walce musiano go zsadzić z konia, tak go osłabił upływ krwi z rany, którą otrzymał w nogę, chociaż w szale walki nie czuł tego. W tej samej utarczce, żołnierz, wzięty do niewoli, wraz z kolegą, szedł za oficerem, rozmawiając swobodnie, lecz od czasu do czasu przystawał. Gdy mu oficer rozkazał przyśpieszyć kroku, pokazał ranę na nodze. W obozie oddano go do lazaretu, chirurg uznał ranę za lekką; nagle, podczas opatrunku, pacyent zmarł; wtedy przekonano się, że otrzymał drugi postrzał śmiertelny w piersi, którego nie czuł wcale.

Zdarzają się wypadki nieczułości przy samowiedzy. Porucznik otrzymał kontuzyę w nogę; uczuł ją, mimo to wydawał rozkazy, chodził, co trwało blisko kwadrans. Generał Johnston został raniony podczas szarży; spostrzegł ranę, lecz nie przestał walczyć, dopóki go upływ krwi sił nie pozbawił.

Przy ranach lekkich zauważono wypadki porażeń, mających pozór śmierci. Kapitan leżał w zasadzce, z karabinem przygotowanym do wystrzału; nagle doznaje uczucia, jak gdyby go kto przygwoździł do ziemi prętem żelaznym, który przeszył mu rękę lewą, kolumnę pacierzową i serce. Uczucie było bardzo bolesne; kapitan słyszał co się dokoła niego dzieje, ale poruszyć się nie mógł. — Raniony! — odezwał się jeden z kolegów. — Gdybyż raniony... biedak już nie żyje — dodał inny. Oględziny wykazały, że kapitan leżąc, trzymał lewą rękę przy sercu, zbłąkana kula nieprzyjacielska, trafiwszy w guz metalowy munduru, znajdujący się na rękawie, spowodowała tylko zadraśnięcie skóry, lecz uderzenie z kości, pomiędzy łokciem a dłonią, przyciśniętej do piersi, udzieliło się oponie sercowej i wywołało porażenie serca.

Inny oficer, rażony kulą, upadł, jak się zdawało, bez życia. Stało się coś dziwnego. Ranny słyszy rozkaz kolegi: — Zanieść zwłoki na miejsce bezpieczne! — a sam słowa przemówić, ani się poruszyć nie może. Dwóch szeregowców zbliża się do niego. — Co to jest? — Podnoszą głowę tylko, resztę ciała zostawiają. — Ależ to barbarzyństwo! — utyskuje mniemany nieboszczyk. — Kto słyszał odłączać głowę od kadłuba. Com ja wart teraz? Oszaleli doprawdy. — Stara się wszelkiemi siłami zwrócić uwagę szeregowców, lecz naprózno. — Ha! stało się... — monologuje w dalszym ciągu — przecież kiedyś znajdę resztę kości... No, no... nigdy nie myślałem, żeby głowa mogła się obejść bez innych części ciała. Rozumowania przerwał ból poniżej czaszki. — Do licha! — krzyknął nieboszczyk — mam coś więcej,

niż głowę... — Kontuzyonowany przekonał się, że kula strzaskała mu obojczyk, a siła uderzenia poraziła ośrodki mózgowe, skutkiem czego nastąpiła chwilowa śmierć pozorna.

Aktor, udający umierającego na polu bitwy, stara się wywołać efekt jak największy — więc «robi śmierć» najwrażliwiej. Nic go nie obchodzi, że fizyolog i psycholog uśmieją się z jego nieuctwa, zresztą on świadomie gesta konającego wedle swego widzimisię przekształca, bo przecież tu mu chodzi nie o dyplom naukowy, ale o oklaski, o starganie nerwów publiczności. Więc rażony szałem, lub innego rodzaju ciosem śmiertelnym, słania się, twarz wykrzywia, jak po wypiciu kwasu octowego, oczami przewraca — wreszcie upada, zawsze z gracyą... Śmierć taka jest możebną w innych warunkach, gdy człowiek umiera z choroby, lub gdy cios nie pozbawia go życia odrazu. Żołnierz na polu bitwy zwykle słania się, upada, bez żadnych gestów i wykrzywień; ręce tylko wykonywają kilka poruszeń (odruchów). Tak samo umierają rozstrzelani. Obserwowano żołnierza, który otrzymał kulą cios śmiertelny; zachwiał się usiadł, wreszcie wyciągnął się na ziemi, nie zdradzając bólu. Nic w tem dziwnego: bolu być nie może, gdzie samowiedzy niema, a śmiertelne porażenie ją odejmuje. Często na polu walki, na barykadach, znajdujemy poległych w pozycyi, jaką w chwili śmierci mieli; ten trzyma szablę przygotowaną do cięcia, ów bagnet podniesiony — twarze nie noszą śladu agonii; patrząc zdaleka, możnaby sądzić, że to obraz żywy.

Takie są wrażenia, gesty i uczucia ranionych na polu bitwy; aktorzy, powieściopisarze i malarze, inaczej je przedstawiają, obałamucając czytelników.

Wyjątki z różnych dawnych mów weselnych.

Wiadomo jest każdemu z jakim przepychem w starożytnej Polsce odbywały się nietylko publiczne, lecz domowe i familijne obrządki, chrzty, wesela, pogrzeby. Tam się to w całym blasku okazywała narodowa gościnność; tam się spajało i utwierdzało obywatelskie między szlachtą braterstwo.

Lecz obok uczt, biesiad, tańców, gonitew, głównym warunkiem i okrasą każdego podobnego obrzędu, była wymowa. Stąd przysłowie: wprzęd nim Bachus biesiaduje, mądra Pallas peroruje. Wymowa w Polsce, uważaną była nietylko jako wielka

zaleta, lecz jako przyrodzona potrzeba każdego obywatela. Ona to obok innych zasług, sadzała go na senatorskich krzesłach: otwierała mu izbę poselską; dawała moc i przewagę na sejmikach i sejmach, jednała wziętość i sławę w narodzie, i nakoniec w każdym domu, na każdej uroczystości, miłym go i pożądanym gościem czyniła.

Najznakomitsi w kraju urodzeniem, urzędem i nauką mężowie i senatorowie, Biskupi, hetmani, nie wzbraniali się bynajmniej krasomowskiej posługi, na prywatnych nawet obrządkach, skoro ich do niej krwi związek, lub uprzejmy gospodarz powołał; owszem wezwanie takowe, uważano za wyrządzony wezwanemu zaszczyt.

To też powiedzieć można, że jeśli Polska jak inne kraje nie miała swojej własnej poezyi narodowej, miała za to swoją własną narodową wymowę, która w niej miejsce tamtej trzymała; wymowę historyczną, malującą nietylko stan uprawy języka, oświecenia i gustu, lecz oraz duch i charakter narodowy, zwyczaje i obyczaje każdej z epok czasu; a nadto, jak gdzieindziej poezya, przechowująca w sobie mnóstwo historycznych i familijnych pamiątek i podań.

Bo zwykłą treścią mów, na prywatnych zwłaszcza obrzędach miewanych, było wyliczanie imion, cnót, dzieł i zasług przedków, po mieczu i po kądzieli, aby wzorem ich potomków i słuchaczów do naśladowania zachęcić. N. p. na weselach, nim młoda para weszła na kobierzec, ojciec, brat, lub uproszony przez nich krewny panny młodej, oddawał ją uroczyście w ręce oblubieńca, okazując w stosownej mowie chwałę i zaszczyty domu, z którego żonę wybiera, wszystkich krewnych i powinowatych, z któremi się przez nią ma złączyć, i taka mowa zwała się oddawaniem panny; odpowiedź zaś na nią w podobnymże guście ze strony pana młodego, dziękowaniem za pannę. Poczem następowała trzecia jeszcze mowa, dającego ślub księdza, który już tylko świętość Sakramentu, lub obowiązki chrześcijańskiego pożycia, młodej parze wystawiał.

Jeśli król, jak się w możniejszych familiach zdarzało, był na weselu przytomny, wszystkie mowy zaczynały się od apostrofy do niego, a przynajmniej od aluzyi do owego zaszczytu, jaki przez to rodzinę oblubieńców i ich samych spotykał. Mów podobnych rodziło się nieskończone mnóstwo po różnych stronach Polski; te jednak w rękopismach tylko zwyczajnie zostając, koleją czasu zbutwiałe albo zniszczone, wyszły dziś tak dalece z wiadomości powszechnej, że ze słuchu tylko wiedząc o nich, że były, wyobrażenia prawie o ich duchu i toku nie mamy;

i dziwimy się, jak nadzwyczajnej osobliwości, jeśli w znanej książce, jak n. p. w pamiętnikach Paska, coś podobnego znajdziemy.

Następujące wyjątki, które jako próbę dawnej naszej w tym rodzaju wymowy umieszczamy, wzięte są z dawnego, a nader rzadkiego już dzieła Ostrowskiego, pod tytułem: «Swada polska i łacińska, albo Miscellanea oratorskie, sejmowe, weselne, kaznodziejskie etc. dla pożytku i pochopu w każdej materyi audytorów Eloquencyi, do druku podane 1745 roku.

Mowa J. W. Krzysztofa Zawiszy, wojewody Mińskiego, oddając siostrę swoję I. M. P. Piotrowi hrabiemu Tarnowskiemu 1690.

Czas ten, który wojennym zabawom koniec czyni, który walecznego Marsa uwalnia od trudu, i sfatygowanego ustawicznie pracami żołnierza, miłym kontentuje odpoczynkiem, dając mu wszelkie do uspokojenia się folgi i dyspensy; listopad mówię, tempus, quo bella quiescunt do wojny obiera Himeneusz; nie uważa pory, prawa nie mający: verus amor nullum noscens habere modum. I nie dziw! ma bowiem racyę, aby snać jesienią oziębionych, ta zagrzała igraszka; sam za największą ponętę mając dla siebie tryumfy, zwycięstwa i hołdy.

Wojowała ta bohaterska miłość od samego początku stworzenia człowieka, i co za efekt uczyniła, znać dały feralne, na cały świat ogłoszone gazety. Jadowita miłości strzała Dafnidę z ludzkiej wyzuwa postaci, obraca w drzewo. Nie wstrzymuje podobnychże impetów Galatea. Fillis toż dla niej ginie, i ledwie pamięć imienia zostawuje na drzewie.

Tak to jest mocna miłość; takiej jest siły, tak niebezpieczna z nią wojna. Wypowiedziała miłość wojnę, ogłosiła certamen, zaczęła luctam w sercach szczęśliwie łączącej się dziś pary; i żeby pożądańszy wzięła efekt, do serdecznych ich fortec swoje zawiodła garnizony.

Cóż za skutki na dzisiejszym placu? oto wygrała miłość, i tak znaczną otrzymała Wiktoryą, że mogę rzec: oboje zwyciężeni victus uterque fuit. Znasz się naprzód być zdewinkowanym Mci panie Amor [1]) hrabio na Tarnowie Tarnowski, przyjaźnią siostry mojej, Imci Panny Starościanki Bracławskiej, tak dalece, że cię już amor album mutavit in alitem; zdewindyko-

---

[1]) Amor, przydomek Tarnowskich.

wałeś oraz przyjaźne jej serce, i co patronowi twemu przypisał symbolista, tobie słusznie przyznać: remoras nescit amor.

A kiedy tak wygrawa, tak tryumfuje ta nad wami bohaterka, nic nie należy, tylko onej wspólny hołd, homagium złożyć. Oddaj haracz miłości mci panie hrabio, w osobie tej damy afektem i przyjaźnią zniewolonej, a na znak wiecznego hołdu oddaj jej serce. Zwyciężyła miłość przez WM. pana, jejmość M. pannę; wzajemnie więc od niej serce odbierz, bez którego że żyć trudno, przy sercu weź i samę.

Odbieraj W. M. W. M. pan afektem zwyciężonego przyjaciela, damę z familii znakomitej, i konjukcyi z wielkiemi domami w koronie polskiej i W. Ks. Litewskim. Nie śmiem być Cicero pro domo mea, famosas przodków moich prezentując imagines; bo choćby kto gościem był w ojczyźnie, tedy jeśli się nie napatrzył wielkich czynów, to się nasłuchać, albo doczytać w kronikach mógł gloriosa domu tego nomina. Dość jest tutaj powiedzieć, że i w Imci pannie i ozdobnych cnót jej własnych świecą się dowody, zacności familii jawny zaszczyt. Nie jest to Łabędź [1]) podłego gniazda; nidus jego pod faworem łaskawego nieba i łaskawych influencyj w gnieździe orła polskiego, w którem wypielęgnowany, famam sibi canebat et orbi; bujał na ojczystem powietrzu candore nitens; któremu przyświecały Lumina domu J. O. O. książąt Wiśniowieckich, Hlebowiczów i Tyszkiewiczów; wzbijał się pod same nieba Strzałami Chodkiewiczów i Sapiehów; bierze się ad regem avium, do orła J. O. domu Radziwiłłów, i towarzyszy się z nim bliską konjukcyą; pasie się inter lilia domu Paców candida; przybiera consortium z dzielnym Lwem i Jeleniem Kryszpinowskim; bierze wspólny zaszczyt od sławnych światu familii, domu książąt Sanguszków, Wołłowiczów, Pociejów: których crescens in immensum gloria, Łabędziowi temu, między tylą zacnych gniazd wypielęgnowanemu, dodaje sławy, zalety i godności. Odbieraj naostatek W. M. pan ulubionego sobie przyjaciela z doskonałem matki błogosławieństwem, z zaletą krewnych i przyjaciół, ze wszystkiego, na ten akt weselny zgromadzonego koła apprekacyą. Ja przy konkluzyi miłości wojny, która się nie zwykła kończyć jeno traktatem i pokojem, mowę moję, krótką od wszystkich zakończę apprekacyą: Quin gratiam, egregio genere dignisque Hymeneis des pater, et pacem hanc aeterno foedere jungas.

---

[1]) Łabędź herb Zawiszów.

Mowa J. Ks. Andrzeja Załuskiego, dziękując od brata swego za J. M. pannę Teresę Witowską, kasztelankę sandomirską.

Nie znał się takowy na wartości rzeczy, albo przyskępszemi od nieba, natury i fortuny uprzywilejowany musiał być faworami, ktokolwiek z tym, bezpieczeństwa niż prawdy bliższym wydał się sekretem: iż nic łacniejszego, jako podziękować. Moi Mościwi państwo! u mnie nic trudniejszego, jako w takiej okazyi, przy tak walnych okolicznościach, godnie podziękować. Trwoży niedoświadczoną wymowę obecność tych, których słowa oraculorum vim miewały i mają w senacie i całej ojczyźnie.

Trudni nieporównana dobrodziejstwa znamienitość: bo któż nie wie, co to jest dożywotniem przymierzem Sacramento oddany przyjaciel. Toć to jest adjutorium od Boga samego za rajskim przywilejem ordynowane; to głowy stroskanej lube wezgłowie, reclinatorium; to obej fortuny nierozdzielny towarzysz.

Gubią przy nim cenę świata wszystkiego w jedne zebrane skarby; traci glanc arabskich gór złoto, gasną z słonecznemi promieniami wrodzoną certujące jasnością dyamenty; przy tej zwłaszcza panieńskiej pulcheryi, której wdzięczna twarzy purpura, i liliami zmieszany rumieniec, z poranną zorzą w bezpieczną idzie antagonią; i baśliwie albo zawstydza gracye, albo w jednej wszystkie wystawia: Ściąga wszystkich podziwienie, owa nad lata układność w obyczajach, niezmyślony statek w postępkach, roztropność w odpowiedziach, cnota w sercu.

Owychci to wyniosłych szczepów wyborny, a tuż padający owoc: córka, wnuczka, prawnuczka senatorska; złote złotego drzewa jabłko, w ręku twoich J. W. M. pani kasztelanowa sandomirska dojrzałe, pod której pieczołowitem wychowaniem chwalebny wzrost brać, nic innego nie jest, tylko w gniaździe cnót świętych uchować się, a wyborną naturę ozdobniejszemi codzień wspierać obyczajami. Pewna nadzieja MM. państwo, że kiedy się przez małżeńską ligę rodowitość z rodowitością, starożytność Junoszów z starożytnością Jastrzębiów, sława obojego z przedniejszemi zpowinowaconego domu, w jedną jakoby latorośl idzie; pewna, mówię, nadzieja, że z niej, da Bóg, za czasem obfite szczęśliwości wykwitną. Mówić cokolwiek na pochwałę rodzonej krwi mojej, nie godzi mi się, ani pro domo mea być Tuliuszem.

Dosyć na tem, iż chwalebną Junoszów*) pamięć Avunculus excitat Hector. Nie ujdzie też oczu i sławy, wrodzona brata,

---

[1]) Junosza, herb Załuskich.

mego JM. pana Łowczego, a domowym i obcem światem polerowana dexteritas; który tu, jako ów nie przez jedno morze żeglujący Eneasz, trafi z Boskiego wyroku na swoją Lawinią. Znajdzie starowieczny a prześwietny Jastrzębiec [1]) w domu Junoszy, to jest Jazona polskiego, złote wzajemnych ozdób runo, i z niego proporcyonalne sobie szlacheckie i senatorskie gniazdo uściele; z którego wzlecą, da Bóg, wysoko, i w znamienitą wypierzą się sławę, wspólne obu domów pociechy. Odbiera tedy wdzięcznie z łaski i rąk twoich, J. W. M. pani kasztelanowa sandomirska, to delicium, ten drogi klejnot, miłą oblubienicę swoją JM. pan Łowczy Rawski, brat mój, a przy uniżonem podziękowaniu, dożywotnią się wdzięcznością W. M. pani, a już matce swojej dobrodziejce, obliguje. Obaczy niebo, które tę przyjaźń arcanis nodis wiązało; przyzna kto grzeczny, że nie gdzieindziej ta dama, tylko w złotych Łowczego siatkach, z swoją i swoich pociechą uwięzła.

Asekuruje przezemnie W. M. pan Łowczy, i przyobiecuje Jejmość pannie tę wiarę, której nic nie naruszy; to poszanowanie, które równie z cnoty jak z urodzenia zawołanej powinien godności; tę miłość, której godna, summorum femina voto digna virum. Co wszystko dożywotnie, przy winnych usługach swoich, na zawsze oświadczać będzie. Mnie nie zostaje nic więcej, jeno kończyć voto: żebyście młode państwo za przychylnego nieba indultem, przy kwitnących pomyślnościach, godziny różą, momenta liliami przeplatali.

---

[1]) Jastrzębiec, herb Witowskich.

NOWY DZWONEK

PISMO LUDOWE

społeczne i polityczne

wychodzi w Krakowie rok **siódmy** — **dwa razy na miesiąc** około dnia **1**-go i **15**-go.

Przedpłata wynosi:

W **Austryi na rok: 2** złr., **na pół roku: 1** złr. — W **Niemczech rocznie: 4** marki. — W **Ameryce na rok: 1** dol.

Adres:

Redakcya „Nowego Dzwonka“

w KRAKOWIE, ulica Basztowa L. 4.

Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.